**Nr. 165.** We Lwowie, — Sobota dnia 11. Lipca 1891. **Rok XXX.**

**Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:**
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

# GAZETA NARODOWA

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:**
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
**Ogłoszenia przyjmują:**
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
**Biura Redakcji i Administracji:** ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** d. 10. lipca.

Z Rzymu donoszą do *Polit. Corresp.*, że na grecko-katolickim synodzie prowincjonalnym, który ma się odbyć we Lwowie w jesieni tego roku, prezydować będzie specjalny delegat papieski. Jest to dowodem żywego zainteresowania się, jakie Watykan okazuje wobec wyników synodu. Najważniejsze przedmioty obrad synodu stanowić będą: przywrócenie rozluźnionej obecnie karności pomiędzy grecko-katolickiem duchowieństwem w Galicji i na Bukowinie; uregulowanie spornych kwestyj liturgicznych, szczególniej zaś zasadnicze rozszerzenie materjału naukowego i podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia w seminarjach duchownych. Stolica św. spodziewa się, że uchwały synodu stanowić będą skuteczną ochronę przed agitacją prawosławno-panslawistyczną w pośród grecko-katolickiego duchowieństwa.

Biskup z Grenoble ks. Fava wydał ostatniemi czasy list pasterski, w którym poleca ukonstytuowanie wyborczego komitetu dyecezjalnego, któryby kierował wszystkiemi komitetami parafialnemi. Paryski *Figaro*, nazywający działanie biskupa nową wojną krzyżową, opowiada historję pojawienia się powyższego listu: Wskutek oświadczeń kardynała Lavigerie na korzyść rzeczypospolitej, postawiono na zgromadzeniu dwudziestu książąt kościoła pytanie: co dalej czynić wypada? Ponieważ większość oświadczyła się za działaniem czynnem, ułożono plan działania i postanowiono utworzyć wielkie katolickie stronnictwo. Kierownictwo tegoż objąłby *grand conseil électoral*, złożony z arcybiskupów i biskupów krajowych pod przewdnictwem francuskiego. Zezwolenie i potwierdzenie przez papieża tego projektu jest prawie pewnem. Kardynał Rampolla otrzymał już od Leona XIII. polecenie dokładnego zbadania tej sprawy. Rozchodzi się więc tylko o pozyskanie opinii publicznej na swą stronę. Arcybiskup z Aix, ks. Gouthe-Soulard wydał już nawet pewien rodaj katechizmu wyborczego, w którym — wedle zapewnień *Figara* — oddanie głosu wyborczego na korzyść nieprzyjaciół kościoła ma być postawionem w rzędzie wielkich grzechów. Za rozpoczęcie jednak działania należy uważać list pasterski biskupa z Grenoble, a najpierwszym celem stronnictwa ma byó utworzenie w Paryżu centralnego komitetu wyborczego. Jakkolwiek wykonanie tego zamiaru spotka wielkie przeszkody i trudności, biskupi francuscy są dobrej myśli i spodziewają się dopiąć swoich celów.

Podróż króla Serbii, w towarzystwie regenta Risticza i prezydenta ministrów Paszica do stolicy Rosji, wywołała entuzjazm wśród serbskiej prasy, która mieni ją politycznym zwrotem i początkiem nowej lepszej ery dla kraju. W rzeczywistości jest ona tylko ostatnią pieczęcią polityki, którą się Serbja od dwóch lat kieruje. Po ustąpieniu króla Milana, gorącem życzeniem stronnictwa radykalno liberalnego była wielka podróż młodego króla w licznem i dostojnem otoczeniu na dwór carski, aby w ten sposób przed całym światem zaznaczyć swe sympatje. Plan ten rozbił się wówczas o silne jeszcze wpływy ekskróla na rejencję, który nie chciał dozwolić, aby już w dwa miesiące po jego ustąpieniu w tak uroczysty sposób wyparto się jego politycznych zasad. I teraz usiłował Milan sprzeciwiać się petersburskim odwiedzinom Paszic jednak potrafił go odwieść od wykonania w tym wypadku jego władzy opiekuńczej i przekonać o użyteczności planów uknutych przez belgradzką kamarylę. W kołach urzędowych wiedzą dobrze, że podróż królewska do stolicy carów, w Austrji nie znajdzie życzliwego przyjęcia. To też, aby choć w części usprawiedliwić się przed wiedeńskiemi sferami kierującemi, urzędowy *Odjek* w długim artykule rozumuje, że nie wypadałoby, aby król Serbii odwiedził wpierw inny jakiś dwór, a nie petersburski, gdyż car jest jego ojcem chrzestnym a nadto podczas koronacji był jedynym, który przysłał swego reprezentanta. W Wiedniu nie zwracają najmniejszej uwagi na to usprawiedliwienie, wiedzą tam dobrze, że serbscy dyplomaci zawsze dolewają wiele wody do swego wina. Przecież prawie w takich samych warunkach i pod regencją tego samego Risticza odbyła się w r. 1871 pierwsza podróż ówczesnego księcia Milana do rosyjskiego kuzyna, a jednak nie była w stanie zmienić naturalnego rozwoju stosunków, kierowanego zupełnie innemi czynnikami, bardziej żywotnemi, aniżeli królewska przejażdżka.

Monachijskie *Neuste Nachrichten* omawiają wewnętrzne położenie Niemiec po ustąpieniu pierwszego kanclerza. Książę Bismark kilkakrotnie zmieniał politykę handlową i przemysłową w stosunku do Austrji, a ta ekonomiczna walka z Austrją zawsze go porywała na stronę Rosji. Dwa razy w ten sposób musiał Bismark wybierać między Austrją a Rosją. „Gdy wreszcie nadeszła po raz trzeci konieczność podobnego wyboru — mówią *N. u. Nachr.* — kanclerz był stanowczo zdecydowanym wybrać przyjaźń Rosji. Co najmniej pragnął siły Austrji tak ścieśnić, aby ta nie mogła pokrzyżować planów Rosji, a gdyby Austrja temu się sprzeciwiała, był gotowym do rozwiązania przymierza“.

## Sprawa Morskiego Oka.

**Lwów** d. 10. lipca.

„Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło“ mówi staropolskie przysłowie. Słaba to wprawdzie pociecha i nie rzadko zawodzi, ale może się ziści w sprawie granicznej Morskiego Oka po dokonaniu brutalnego gwałtu na władzy sądowej austrjackiej przez zuchwałą służbę ks. Hohenlohego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sprawę tę obecnie musi rząd wziąć w swe ręce i musi też postarać się o przykładne ukaranie winowajców i złoczyńców. Nawet w takim razie, gdyby winowajcy zasłaniali się pozorem, że ową przestrzeń uważali za węgierską i dlatego bronili przystępu obcym, gwałtowny akt skierowany przeciw legalnej władzy sąsiedniego państwa nie mógłby być usprawiedliwiony ani prawem swojskiem ani międzynarodowem. Oczekujemy więc obecnie energicznej akcji ze strony austrjackiego rządu, już nie tyle w interesie naszego kraju, ale w obronie znieważonej godności i powagi państwa. Przebieg urzędowania komisji sądowej i gwałtownego udaremnienia czynności urzędowej, opisuje w następujący sposób korespondent *Czasu*:

„Sąd nowotarski wskutek zażalenia, wniesionego przeciw zarządowi dóbr ks. Hohenlohe, a uzasadnionego tem, iż tenże zarząd, lekceważąc sobie zakaz sądowy, kazał na spornem terytorjum budować drogę i dom, wydelegował komisję celem sprawdzenia faktów podanych. Wybrała się tedy do Rostoki komisja sądowa pod przewodnictwem referenta sprawy prowizorjalnej przy Morskiem Oku, sędziego p. Skorusy, której towarzyszył znany z energii i sumienności naczelnik sądu nowotarskiego, p. Leniński. Dnia 4. lipca o godz. 8. rano wybrała się komisja na „Żabie“, a dla przejścia potoku „od Rybiego“ na wysokości Wanty przygotowana była kładka. Komisja kładki nie zastała, drzewo było rozrzucone i z wodą puszczone. Po drugiej stronie potoku stał strzelec księcia Hohenlohe, który oświadczył, że ma rozkaz „od swojego pana“, by nikogo nie przepuszczać. Odszedł też zaraz, by swoim zwierzchnikom donieść o zbliżaniu się komisji, o której w Jaworzynie wiedziano, gdyż uwiadomienie o niej urzędownie z Nowego Targu do Jaworzyny wysłane zostało. P. naczelnik sądu kazał natychmiast trzy w pobliżu leżące świerki tak położyć, by się po nich komisja na drugą stronę przeprawić mogła; poszli tedy wszyscy stara ścieżką aż do miejsca, w którem się komisja naocznie przekonała o istnieniu nowej, świeżo zbudowanej drogi. Sędziowie polecili geometrze ewidencyjnemu p. Fleischmanowi, by oznaczył na mapie katastralnej punkt, w którym droga ta, z Węgier prowadzona przez Żabie do Morskiego Oka, przecina granicę krajową, oraz by oznaczył szerokość i dalszy tejże drogi kierunek na terytorjum galicyjskiem. Notując zmiany, zaszłe na miejscu od chwili wydania zakazu sądowego, przeszła komisja paręset kroków, postępując nową drogą w kierunku Morskiego Oka, gdy wtem wstrzymana została gwałtownym napadem leśniczego jaworzyńskiego p. Füzy, adjunkta jego p. Fingera, syna byłego rządcy dóbr zakopańskich za poprzednich właścicieli, tudzież strzelców, równie jak poprzednio wymienieni po tyrolsku przebranych. P. Füzy krzyknął po niemiecku, że tam nie wolno turystom chodzić.

Na oświadczenie naczelnika sądu, że to nie turyści, lecz „cesarsko-królewska komisja“ (członkowie komisji występowali w przepisanych mundurach), rzucił p. Füzy płaszcz na ziemię, a stanąwszy tuż przed naczelnikiem, wsunął kilka ładunków do repetjerowego karabinu z gorączkowym pośpiechem i wyzywająco stanął gotów do strzału, rozkazując wracać sędziom zkąd przyszli i krzycząc, że on żadnej komisji nie uznaje; równocześnie towarzysze jego stanęli w pogotowiu do strzału. Z osób towarzyszących komisji byli tylko ci, których naczelnik wezwał do towarzyszenia mu; nikt broni nie miał oprócz leśnego bukowińskiego, p. Chwaliboga, który pełniąc służbę, miał strzelbę przez ramię przewieszoną. P. naczelnik w nader łagodny sposób zwrócił Niemcom uwagę, że jako naczelnik sądu nowotarskiego w sprawie urzędowej występuje, że mu nikt drogi zastępować, ani w urzędowaniu przeszkadzać nie ma prawa, że zresztą komisja przyszła jedynie w celu skonstatowania faktów, co też już po części zrobiono. Nic nie pomogły przedstawienia i kiedy naczelnik wezwał członków komisji, by za nim dalej poszli, podskoczył p. Füzy i wraz z swoimi strzelcami drogę zagrodził, a miotając gwałtowne groźby, zakazał nawet na jeden krok się posunąć, i przytem oświadczył, że mu z pomocą żandarmi węgierscy przybędą. Komisja wobec gwałtu jej zadanego, musiała na miejscu czekać; wszyscy usiedli na kamieniach, a naczelnik zwracał uwagę Niemcom na niestosowne ich zachowanie, na co ci z drwinami odpowiedzieli, że „oni austrjackich władz żadnych nie uznają“. Füzy twierdził, iż jako rewirowy leśniczy sam policję w rewirze swoim wykonuje i pod żadnym pozorem nie przepuści nikogo. Nadeszło wreszcie od strony Morskiego Oka dwóch żandarmów węgierskich, pod komendą starszego, wtedy Niemcy się cofnęli i za drzewem stanęli. Starszy żandarm, nie oddając nawet należnego ukłonu naczelnikowi (choć ten był w pełnym mundurze), groźnie nakazał komisji, aby się w tej chwili cofnęła. Na zapytanie naczelnika, z czyjego rozkazu działa, wyciągnął z torby pismo węgierskie, zamieszczone na blankiecie stacji telefonicznej jaworzyńskiej które dosłownie przetłómaczył naczelnikowi. Było tam napisane że ma przybyć komisja austrjacka na terytorjum, na którem stoi posterunek żandarmerji węgierskiej, że na to terytorjum ani komisji żadnej, ani nikogo wpuszczać nie mają. Rozkaz ten datowany 16. czerwca, podpisany był jedynie tytułem urzędu węgierskiego starostwa bez nazwiska. Sędziowie zwrócili uwagę żandarmom, że takie pismo bez podpisu nie ma znaczenia i że jeżeli rozkaz prawdziwy, powinien być opatrzony podpisami i pieczęcią urzędu, na co od 16. czerwca dosyć było czasa. Żandarm przedstawień słuchać nie chciał, ale zmieszał się na uwagę naczelnika, że w jednem państwie, pod berłem jednego monarchy, podobne postępowanie żandarmerji nie da się usprawiedliwić wobec komisji sądowej. Komendant postawił swych żandarmów o kilka kroków za sobą i sam z komisją traktował. Komisja oświadczyła, że ten jeden rozkaz telefonem przesłany, jest niedostateczny, by uprawnić żandarmów do zastępowania jej drogi. Na to oświadczył żandarm, że on życie położy, nim kogokolwiek przepuści, równocześnie zakomenderował po węgiersku, a dwaj inni żandarmi cofnęli się kilka kroków i stanęli w pogotowiu. Sędziowie oświadczyli, że się nie cofną i że żandarmi mają ich odprowadzić drogą do Morskiego Oka, albo jeżeli nie zechcą, aresztować. Żandarm aresztować nie chciał, ale oświadczył, że jeżeli krok naprzód postąpią, strzelać rozkaże. Tę groźbę trzy razy powtórzyli, wobec czego cała komisja wrócić musiała drogą, którą przyszła, tj. zwyczajną drogą z Rostoki do Morskiego Oka. Ztąd z brzegu i z tratwy Towarzystwa Tatrzańskiego mogła się komisja dokładnie przekonać o przekroczeniu zakazu sądowego przez Niemców. Widziano bowiem całą drogę przez „Żabie“ i dom, wystawiony przez zarząd dóbr jaworzyńskich przy Morskiem Oku, w którem osadzono posterunek żandarmerji węgierskiej i strzelców ks. Hohenlohe. Dziwne stosunki, że żandarmi ci, w tym domu zamieszkali, pełnią służbę prywatną u ks. Hohenlohe, który płaci 12 zł. miesięcznie każdemu i na zawołanie któregobądź ze strzelców towarzyszy mu żandarm.“

## Układ z towarz. żeglugi Lloydem.

**Wiedeń** d. 8. lipca.

(Korespondencja *Gaz. Narod.*).

Po dwudniowej debacie w parlamencie przyjęto dziś ugodę z „Llyodem“, mocą której państwo zobowiązuje się na lat 15 tytułem subwencji wypłacać rocznie towarzystwu temu żeglugi morskiej rocznie 2,910.000 zł. a oprócz tego zwracać opłaty za przejazd przez kanał Suezki, razem więc około 3·1 mil. Dotychczasowa ugoda zapewniała towarzystwu subwencję roczną 1,852.630 zł., za co towarzystwo obowiązane było odbywać rocznie pewną ilość mil. Wedle nowej ugody, towarzystwo podejmuje się rozszerzyć swoje linii na Wschodzie; w stosunku do powiększonej liczby mil, musiała i subwencja uróść i wynosić ma odtąd z tego tytułu o 400 tysięcy zł. więcej, niż dotychczasowa. Gdy jednak stan okrętów, liczba ich i uposażenie, domagają się gwałtownej reformy, przeto subwencję podniesiono o cały milion i 57,370 zł. rocznie, za które to sumy towarzystwo ma się postarać o należyte zaopatrzenie się w okręty i inwentarz. Kto zna ogromne sumy, wydane przez Niemcy, Francję, Amerykę północną, a choćby przez ekonomicznie w ostatnich latach tak osłabione Włochy, ten przyznać musi, że subwencja dla „Llyodu“ nietylko nie jest wielką, ale że potrzeba będzie wielkiej zdolności kierowników i niezwykłej przezorności kupieckiej, aby „Lloyda“ utrzymać na koniecznej dla monarchii wyżynie.

Minister Bacquehem słusznie przypomniał zżymającym się niektórym posłom, ile północno niemiecki Lloyd pobiera (około $2^1/_2$ mil. zł. za 13 przepraw morskich do Chin i Australii), ile Messageries maritimes pobierają, (około 6 mil. zł.) mimo, że liczba mil odbytych przez nie rocznie o 30.000 jest mniejszą, jak ugodą naznaczona ilość dróg morskich „Lloydu“.

Podczas debaty tej w Izbie posłów znalazła się sposobność do podniesienia niejednego zarzutu niesłusznego i do postawienia niejednego przesadnego wniosku. Na czysto rzeczowe wywody referenta Hallwicha i na świetną mowcom pierwszym, daną replikę p. Bacquehema, mało kto zważał. Poseł Borcic życzył uwzględnienia Dalmatyńców przy przyjmowaniu służby okrętowej i otworzenia nowej linii między Cottarem a Trjestem, nadto wyraził obawę, że Lloyd, który będzie odtąd miał komitet w Wiedniu, celem łatwiejszego znoszenia się z tamtejszymi eksporterami, popadnie germanizacji. P. Prade zaś uskarżał się, że płacono za wielkie dywidendy, że nieuczciwy zarząd przyjmował podróżnych i ładunki bez biletów i opłaty, że sam dyrektor zakupywał u angielskich firm okręty, przyczem do stawał konie w podarunku, wreszcie, że nikt nie umie po niemiecku na okrętach Lloyda! Przeciwko insynuacjom Pradego wystąpił poseł Hübeck, który przyznał nieoględność dotychczasowej administracji, — i minister handlu, który wprost zaprzeczył podejrzeniom i oszczerstwom, powtórzonym przez Pradego za jakiemiś obskurnemi broszurkami. W końcu nie można jeszcze pominąć milczeniem, że i poseł Lueger skorzystał z tej sposobności w Izbie by się wygadać. I on, skarżył się, że na okrętach Lloyda nie umieją dość dokładnie języka niemieckiego.

Taką metodą walki nie wyświetla się stosunków, sięgających głęboko, bo w sam rdzeń handlowej przedsiębiorczości państwa. „Lloyd“ jest nietylko towarzystwem żeglugi, ale i jest niem jedynem. Że zarząd grzeszył wiele, że w czasach świetnych nie obmyślano środków utrzymania później, że nie utworzono odpowiedniej rezerwy, nie wybudowano i nie utrzymywano w stanie należytym okrętów, nie rozszerzano sieci dróg, nie zniżano dobrowolnie taryf i pozwolono prześcignąć się konkurencji niemieckiej i włoskiej, — to wszystko prawda. Ale „Lloyd“ mimo to ma świetną przeszłość, ma stosunki i łatwiej mu będzie dawną sławę odzyskać, niż nowemu jakiemuś towarzystwu ją zdobyć. Mówiono wiele o objęciu „Lloyda“ przez państwo...

Polacy nie stoją w kwestji tego towarzystwa żeglugi jako interesenci i jeżliby uznawali potrzebę lub pożytek tego, z pewnością byliby odezwali się za upaństwowieniem towarzystwa. Co innego jednak jest upaństwowienie kolei, która przebiega od jednego stałego punktu do drugiego, której zarząd nie ma prawdziwie twórczej siły — a co innego upaństwowienie towarzystwa żeglugi, które teren swój musi dopiero zdobywać, którego zarząd musi przeto być spekulatywnym, wytwórczym na wielką skalę. O upaństwowieniu „Lloydu“ mowy przeto być nie mogło. Natomiast chodziło o to, aby państwo zapewniło sobie nieograniczony wpływ na układanie taryf i pewien nadzór nad administracją. Cesarz mianuje tedy w myśl ugody prezesa, minister handlu zaś dwóch członków zarządu.

O ile potrzeba nadzoru, okazało się to w ciągu debaty, w której podnoszono, jak to się zdarzało towarzystwu, wskutek ubocznych (programem podróży nieobjętych) wycieczek, spóźnianie się o 7 dni z przyjazdem do portu w Indjach i tracenie niejednego ładunku, przeznaczonego na drogę do Tryestu. Jak zaś potrzebne jest prawo ustanawiania taryf, to wiadomo chyba dziś każdemu po bezprzykładnym w dziejach polityki taryfowej fakcie, że dzięki niemieckiemu Levante Verband idą z północnych Czech i Morawy towary przez Niemcy, morze Północne, Atlantyk i morze Śródziemne taniej na Wschód, niż przez Austrję via Tryest. Grzechy tu popełniają i nasze koleje; a jeśli ugoda z „Lloydem“ ma wydać owoce dla handlu, to polityka taryfowa, zastosowana od lat kilku do kolei żelaznych, musi być z konsekwencją dalej prowadzoną. Dopiero ze zgodnej takiej polityki i na drodze lądowej i morskiej — może handel skorzystać. *hm.*

## Uroczystości londyńskie.

**Londyn** d. 6. lipca.

(#) „Anglia przystąpiła do trójprzymierza“ „trójprzymierze rozwiązane, mamy teraz poczwórną ligę pokojową“, „traktat z Anglią urzędownie zawarty“ — oto głosy, jakie przy akompaniamencie rozmaitych z dobrego źródła wiadomości, interwiewów, enuncjacyj itd., zapełniały prasę od kilku miesięcy i do dziś zdobią przeglądy polityczne dzienników całego świata starego. Z Anglii tymczasem zaprzeczają wszystkiemu. przyznając wszakże, że kierownicy Anglii sprzyjają trójprzymierzu i jego polityce, że na wypadek wojny stanie flota brytyjska w jednym szeregu z włoską i niemiecką.

Na potwierdzenie tych słów zjeżdża ruchliwy cesarz Wilhelm nad Tamizę, gdzie go zniebywałym przepychem i serdecznością przyjmują. Dwory posiadają serdeczność na zawołanie w skarbcach swych konserwowaną; od czasu do czasu odmykają skrzynie z serdecznością, wydzielając jej taką porcję, jakiej wymagają dane stosunki i barometr polityczny. Cesarz niemiecki nie może narzekać; podano mu serdeczności do syta... porcję z czubem.

Długo przed przyjazdem gotowano sale Windsoru na przyjęcie dostojnego gościa. Miało ono zaćmić dotychczasowe w takich razach uroczystości i pozostać na długo w pamięci Londynu. Lord-major Londynu zapowiedział ludności przybycie pary cesarskiej, prosząc by ta postawą swą okazała, że nietylko korony i dwory, ale i narody sympatyzują ze sobą. Tak się też stało. W dniu przybycia cesarskiej pary roił się port Wiktorja od statków prywatnych angielskich świetnie strojnych, wiozących na pokładach swych tłumy ciekawej publiczności przeważnie z elity angielskiej. Tyle było tego dobrego, że policja morska musiała się dobrze napracować, by tych satelitów niemieckiego „Hohenzollern“ utrzymać w przywoitej odległości ze względów chociażby bezpieczeństwa, bo nie trudno było o zderzenie się okrętów.

Druga grupa ciekawych zgromadziła się na dworcu Charing-Cros, zkąd wyruszył osobny pociąg dworski na powitanie niemieckich gości. Około godz. 12. zjawił się na peronie ks. Walii z najstarszym synem ks. Clarence, obydwaj w mundurach huzarów Blücherowskich, mając w swej świecie księcia Edynburga w mundurze pułku Koburgskiego, księcia Connaugt, ambasadora hr. Hatzfelda, hr. Metternicha, ks. Pless i kilku innych. Prócz tego zaproszono do pociągu kilku wybitniejszych przedstawicieli prasy.

O godz. wpół do 1. przybyto do portu Wiktorja, gdzie zdaleka połyskiwał jacht „Hohenzollern“ otoczony wieńcem okrętów angielskich. Cesarz Wilhelm oczekiwał z liczną świtą na pokładzie. Tu rozpoczęła się ceremonia powitania. Z obu stron przepisano jak największą dozę serdeczności, nastąpiły zatem uściski i pocałunki między cesarzem a ks. Walii i jego braćmi, następnie udali się wszyscy na górny pokład do

---

7

# PODWÓJNA WINA

przez

**Adolfa Chenevière.**

(Ciąg dalszy).

— Państwo Servières, mieli pozostać przez miesiąc w Lurarches; szczęśliwi, spokojni, samotni gruchali wśród drzew cienistych, kończąc swe szepty pocałunkami.

Od czasu do czasu, urządzali sobie przejażdżkę, wieczorami przesiadywali na zamkowym tarasie, skąd przypatrywali się okolicy, podziwiali niebo, słońce, kwiaty, a gdy już wieczór zapadał i natura układała się do snu, ściskali sobie dłonie jakby dla zapewnienia, że ich miłość zawsze czuwa.

Nareszcie pewnego poranku Paweł zeszedł wcześnie do stajni dla dania rozkazów. Żona jego bowiem otrzymała list od pana de Simont, który im zapowiadał swoją wizytę.

Teść uszanował układ i zostawił swobodę młodemu małżeństwu przez trzy tygodnie, lecz już się stęsknił za córką.

Pojedźcie na dworzec przed jedenastą czekać na pana de Simont.

Posłaniec przyniósł pakę listów i gazet, więc pan Servières poszedł do ogrodu i na ławce przeglądał wszystkie, nareszcie wpadł mu w rękę *le Moderne*. Ten dziennik najczęściej zajmował Pawła, gdyż od trzech lat był jego redaktorem, był do niego i list z tejże redakcji, otworzył go niedbale, bo przez ten błogi miesiąc odzwyczaił się i od pracy i od poważniejszych myśli. Cóż więc dziwnego, że i tego listu nie chciał czytać, wiedząc, że w nim przypominają mu tylko o pracy, którą miał posłać do dziennika.

— „Nie chcę temu wierzyć, kochany przyjacielu, żebyś chciał już porzucić nasze pismo; więc bądź tak dobrym i daj słowo odpowiedzi, czy będziesz jeszcze pisał czy też chcesz mieć dalszy urlop.

„Proszę cię o prędkie słowo.

*A vous de ceur* *Lagnier*“.

Taki był koniec listu.

Paweł chciał zaraz odpisać i zgodzić się na dalszą pracę: — *Oui, je vais m'y mettre* — mówił do siebie.

Ale chciał się poradzić Renée. Nie jestże ona jego towarzyszką, najlepszą przyjaciółką? I naturalnie że się jej to podoba, że ona będzie zachęcać i że będzie miała zaszczyt nakłonić go do pracy.

Poszedł więc do żony, która zapinała rękawiczki, gotowa do zejścia do ogrodu.

— Proszę cię, przeczytaj — powiedział Paweł, podając jej list.

— Ah! — żywo odpowiedziała, rzucając okiem po piśmie — zdaje się, że ten pan Lagnier jest uparty... czy pan Sagnier... jak ty go wymawiasz?

— Lagnier. Uparty! Dlaczego?

— Zdawało mi się, że ten jegomość zrozumiał, że już nie potrzebujesz zarabiać na życie...

I zbliżając się do męża, z uśmiechem dodała:

— Ale ty wiesz dobrze, mój drogi skarbie, że jesteśmy bogaci za dwoje!

Objęła go za szyję i patrzyła mu czule w oczy. Paweł, nieznacznie marszcząc brwi, odsunął się od niej.

— Nie potrzebuję już zarabiać na życie, ale chcę go użyć, upiększyć.

— Nic z tego — przerwała mu, robiąc minkę pieszczotliwie gniewną. Czy ja ci nie wystarczam, żebyś swoje życie upiększył? Napisz panu Lagnier, że za rok zobaczysz co robić, ale do tego czasu należysz do mnie, do nikogo tylko do mnie, i że ja cię pilnuję. Założyłabym się, że gdybym to ja mu powiedziała, odpowiedziałby mi, że mam rację.

Paweł przez chwilę patrzał na żonę i pomyślał, że lepiej zrobi ustępując teraz. Zresztą obawiał się walki: więc cicho wyszeptał:

— Niech i tak będzie!

Przez pare godzin był bardzo niezadowolony, lecz gdy się ktoś na siebie gniewa prędzej przebacza. Za chwilę wytłómaczył sobie pan Servières, że dobrze zrobił, wypełniając wolę tej, która mu wszystko oddała, i szczęście i majątek. Tak! majątek!

Był to argument wprawdzie słaby, lecz zawsze był! On był bogaty przez tą którą kocha; do niej więc należało jego życie, przynajmniej na jakiś czas. Później się zmieni, będzie znowu pracował jak dawniej i Renée będzie się tem również zajmować.

On to przed nią otworzy księgę z której wyczyta piękno sztuki, dowie się o tajemnicach pociągających, pociechach najwyższych, wiecznej prawdzie!

Sztuka sama, sztuka jako cel a nie środek.

I widział się z piórem w ręku schylony nad stołem, wahający czy pisać czy nie. Marzył o pracy, o długich zajętych wieczorach; a obok niego śliczna główka żony; i od czasu do czasu dla przerwania pracy jakieś czułe słowo wypowiedziałaby Renée i spytała o niejedno:

— Czy nie będzie tak dobrze?

I Renée kiwając główką, po poważnym namyśle odpowiedziała:

— Tak! To dobrze, to bardzo dobrze!

To nastąpi później; teraz przez te kilka miesięcy obiecał się oddać tylko żonie; więc tak będzie, bez żadnej *arrière pensée*, bez żadnego żalu.

Pan de Simont przybył w dniu oznaczonym, a z nim przybyła większa wesołość. Zaraz przy czarnej kawie opowiadał panu Servières o tamtejszych ruinach. Pan de Servières słuchał z grzeczności, patrząc na Renée, lecz ona czytała; z początku znosiła to spokojnie, lecz później niecierpliwiło ją to szczegółowe opowiadanie.

Pan de Simont wstał i opierając się o balkon, zaczął tłómaczyć panoramę lasów, pól i łąk.

— *Bon!* — zawołała Renée — zdawałoby się, że jesteśmy na ulicy Berry albo na Champs-Elysées u Detaille!...

Głosem nosowym, monotonnym, naśladując starego cicerona, który pokazuje panoramę, zaczęła wyliczać różne miejsca:

— Messieurs, widzicie tam las de Bonnet, la Morlaye, Gouvieux Chaumont, pole de César, zkąd się ma przecudny widok na l'*Oise*; potem Viarmes, Royaumont...

— Ah! ale już tego dosyć! — dodała wybuchając śmiechem. — Pawle, możebyśmy wyszli? Papa skończy swoje opowiadanie innego dnia. Nieprawdaż, Sim-Sim?

Tak nazywała często swego ojca. Poczciwiec uśmiechnął się, pocałował córkę i bąknął:

— Tak, innego dnia. To prawda! Musiałem cię znudzić.

Pan Servières uczuł się dziwnie dotkniętym, słysząc żonę mówiącą w ten sposób. Zdawało mu się, że córka, która przestaje szanować ojca, niezadługo przestanie kochać i męża. Ale uczucia, chociażby były najżywsze, u tego człowieka nerwowego i sentymentalnego, trwały krótko.

Jedno słówko czułe Renée rozbrajało go zupełnie.

Podczas dalszego pobytu pana de Simont nie było nic nadzwyczajnego, a po jego odjeździe i państwo de Servières wyruszyli w podróż.

Urządzenie domu przy ulicy *Galilée* trwało dwa pierwsze tygodnie.

(C. d. n.)

cesarzowej. Przywitanie serdeczne, przedstawienia świty, cercle, rozmowa ożywiona, zaszczycenie podaniem ręki — oto rzeczy szeroko i długo przez reporterów opisywane, ja wspomnę tu jeszcze tylko o śniadaniu na pokładzie i wysiadajmy na ląd. Nie można jeszcze pominąć jednej sceny dość komicznej.

Władze municypalne miast Grauesend i Seernes prosiły o pozwolenie wręczenia cesarzowi adresu na pokładzie. Odpowiedziano im odmownie, gdyż para cesarska nie będzie do tych miast wstępowała. Nie odstraszeni tem dygnitarze miejscy, przybrani w odznaki swych godności dotarli wbrew zakazowi do „Hohenzollern", gdzie znaleźli bardzo uprzejme przyjęcie. Po wylądowaniu przeglądał cesarz straż honorową, złożoną z samych wysłużonych żołnierzy. Oddział ten wojska w jaskrawych czerwonych mundurach wyglądał imponująco. Kiedy cesarz przechodził przed frontem, witano go z honorami tylko królowej Wiktorji należnymi: pochylono przed nim chorągiew pułku. Wśród dźwięku hymnów angielskiego i niemieckiego, nastąpił powrót przez London wprost do Windsor-Castle. Tam oczekiwała królowa Wiktorja przybycia drogich swych wnuków.

W szeregu uroczystości następnych zajmują pierwsze miejsce zaślubiny ks. Anhalt. Młodą parę błogosławił arcybiskup Canterbury w asystencji dziekana kapituły i dwóch kanoników. Według z góry ogłoszonego programu zajęli członkowie dworu angielskiego i niemieckiego rozmaite miejsca w kaplicy św. Jerzego.

O godz. 3½ poczęto się zjeżdżać z Windsoru. Pierwszy szereg pojazdów przywozi księcia i księżnę Anhalt, ks. Aleksandrę, w. ks. Meklenburg-Strelitz, ks. Günthera z Szlezwiku, ks. Alberta saskiego i księżnę Amalię szlezwicką z ich świtami. Tych przyjmują u progu kaplicy lord Chamberlain Karol of Lathom i wicehrabia Levisham i prowadzą na ich miejsca przed ołtarz. W pół godziny później w drugim szeregu powozów przyjeżdżają: cesarz Wilhelm z żoną, ks. Walii z żoną i członkowie angielskiej rodziny królewskiej, o ile są spokrewnieni wprost z Wiktorją, tudzież księżna Fife z mężem. Muzyka wita ich u wstępu do kościoła, poczem nadjeżdża bohater dnia, narzeczony w towarzystwie braci swych, następcy tronu i księcia Edwarda anhalckiego. O 4. godzinie opuszcza królowa Wiktorja Windsor przez bramę królewską w orszaku księżnej Chrystjan, ks. Chrystjana Wiktora i Wiktorji szlezwickiej i zajeżdża przed południowy portyk kaplicy. W świcie królowej widzimy ks. Buccleuch jako ochmistrzynię, lady Ampfil, wdowę po b. ambasadorze w Berlinie, jako damę dworską, dalej jest tam lord Churchil jako podkomorzy, pułkownik sir Fleetwood Edwards, jenerał-major sir Henryk Ewart i jenerał Lynedoch-Gardiner. Kiedy królowa zajęła swe miejsce, wprowadził wicehrabia Levisham narzeczonego wraz z jego braćmi, jako drużbami, przed ołtarz.

Po godzinie 4. zjawia się w południowej kaplicy narzeczona w towarzystwie ojca swego ks. Chrystjana i ks. Alberta szlezwickiego, gdzie ją oczekują druhki; lady Dudley, przecudna cała w różach i ośm innych, a mianowicie: lady Estera Gore, Mabd Egerton, Emilia Cadogan, Elżbieta Meada i the honourable Beatrice Bridgman. Wszystkie ubrane biało, w sukniach z atłasowej roby z draperjami z crêpe de chine i gazy. Okazały się tym razem wbrew zwyczajowi angielskiemu bez kapeluszy i w sukniach wyciętych niedyskretnie. Kiedy druhki z narzeczoną przechodziły przez nawę, przyłączył się do nich chór, śpiewając hymn ułożony na tę uroczystość przez Bipona.

Po ślubie, wedle obrzędku anglikańskiego, odśpiewał chór kościelny znowu stosowny hymn, poczem opuszczała państwo młodzi kaplicę wśród marsza weselnego Mendelsohna. Po powrocie królowej Wiktorji, niemieckiej pary cesarskiej, ks. Walii i innych gości, do których przyłączył się hrabia Deym, jako reprezentant Austrji, do Windsoru, nastąpiło wpisanie nazwisk nowozaślubionych do ksiąg w Green Drawing Room. Wszystkie uciechy ludzkie kończą się zwykle jedzeniem; ślub ostatniego biedaka i największego pana w tym względzie jednaki, — to też po załatwieniu ostatnich formalności, pokrzepiano się w galerji Waterloo. Biedacy piją wódkę — w galerji Waterloo szampany...

Przed 6. godziną odjechali młodzi do wiejskiego pałacu księcia Westminster, do Cliveden, gdzie przepędzą miodowe miesiące. Podróżna suknia księżnej Arribert nie wykroczyła w niczem przeciw angielskiemu zwyczajowi: cała nieskażonej białości. Suknia z białej „sicilienne", kapelusik również biały z piór strusich, wstążek i traw białych. Biała mantylka, także parasolka i pantofelki dopełniały strój, tradycją angielską nakazany młodym żonkom, jako godło niewinności...

Galowe przedstawienie w teatrze na cześć pary cesarskiej doznało w ostatniej prawie chwili pewnej zmiany, z którą łączy się pogłoska, że francuski śpiewak Lassalle nie chciał popisywać się przed Niemcami. Czyżby polityka i jej nienawiście miały zapanować i w świecie sztuki? Dyrektor teatru zaprzecza temu, twierdząc, że inne przyczyny skłoniły go do zastąpienia 2. aktu z „Fl. Holländer" czwartym aktem „Hugenotów". Prócz tego wchodzi w program wieczoru pierwszy akt z „Lohengrina" i czwarty akt z „Romea i Julii".

Wbrew wszelkiemu spodziewaniu mają właśnie wojskowe wiele kłopotów z zapowiedzianą oddawna rewją wojsk. Minister wojny odwołał widowisko to zapowiedziane na najbliższą niedzielę w Wimpleton; mówiono, że rewja się odbędzie w Aldersthot, stałym obozie angielskim, lub też w Hydeparku. Ciekawym jest powód tej zmiany: zarządy kolei zawiadomiły, że nie mogą w jednym dniu przewieźć do Wimpleton 20.000 żołnierzy z powodu dumnego ruchu publiczności, w dniu tym dążącej na wyścigi do Sandown, a zarząd kolei nie może poświęcać wygody publiczności. Powód to w każdym razie ciekawy. Zarząd kolei podejmuje się transportu miliona osób na wyścigi, a nie ma miejsca dla 20.000 żołnierzy! Osobliwie sympatyczne z zarządem kolei, bo zawsze przyjemnie to człeku wzdychającemu do rozbrojenia, widzieć chociaż małe kłopoty P. T. wojska. Jest to nie wielka satysfakcja, ale i od tej roli się przyjemnie. Nie wiem, czy szanowny czytelnik usposobiony tak samo jak ja, ale zresztą wszystko mi jedno; szanuję cudze przekonanie, nie narzucając mego zdania nikomu, zwłaszcza, że obecnymy i w kilku wolali przez z wyścigów, niż ono poszanie. W ostatniej chwili dowiaduję się, że się już pogodzono, — i tej małej przyjemności odmawia zawistny los! Ale za to w parlamencie znalazł się poseł wielkiego poszanowania godny (zapatrywanie to mam jest p. r.) który zapytał ministra, czy rząd zamierza wyjątkowo wypłacić żołd ochotnikom, których powołał do rewji i w ten sposób odsunął ich od zarobku. Na interpelację tę odpowiedział podsekretarz w ministerjum wojny Brownlow, że wydawanie żołdu obniżyłoby wartość rewji, bo cel jej pokazanie cesarzowi niemieckiemu obywateli, co bezinteresownie z poświęcenia tylko służą państwu. Na pokrycie kosztów podróży i utrzymania wypłaci rząd oddziałom zajętym w rewji po dwa szylingi na głowę.

Naród nie bardzo zresztą się rozentuzjazmował dla niemieckich gości, jakkolwiek witają ich wszędzie uroczyście i z urzędowym zapałem. Nic to dziwnego. Monarchowie i narody w dzisiejszych czasach to dwa wielkie, niczem nie spojone stronnictwa, walczące ze sobą o władzę, jedno i drugie z tych wielkich stronnictw walczy o byt swój; zwycięży ludy i nowy porządek, bo runą trony, opłacając swą ruiną to zwycięstwo; zwycięża trony, to ludy zapłacą koszta wojenne. Walka ta trwa od niepamiętnych czasów, w niej wyrabiają się siły ludzkości dążącej nieodwołalnie do zakreślonych sobie celów...

## Zjazd oddziałów Towarz. gospodarskiego.

**Ułaszkowce, dnia 9 lipca.**

(Korespondencja Gaz. Nar.)

Dnia 5 b. m. odbył się tu zjazd strefowy Towarzystwa gospodarskiego, w którym to zjeździe wzięło udział około 80 członków oddziałów: podolskiego, pokuckiego, borszczowskiego i tłumackiego. Pomiędzy uczestnikami zjazdu było obecnych wielu włościan.

Przed zgromadzeniem odbyła się wystawa przeglądowa i premiowanie bydła włościańskiego.

Zgromadzeniu przewodniczył i rozpoczął takowe piękną przemową prezes oddziału podolskiego p. Artur Zamecha Cielecki. Na tem zgromadzeniu, po dłuższej dyskusji, przyjęto projekt założenia czasopisma informacyjnego dla rolników; a przeprowadzenie tego projektu powierzono referentowi tejże sprawy p. Arturowi Cieleckiemu w porozumieniu z prezesami innych oddziałów.

Sprawę chowu koni roboczych przedłożył zgromadzeniu p. Tadeusz Cieński. Nad ważną tą kwestją wywiązała się dłuższa dyskusja, poczem uchwalono wezwać radę oddziału podolskiego do opracowania tej sprawy w myśl przeprowadzonej dyskusji i przedłożenia odnośnych wniosków komitetowi centralnemu Tow. gospodarskiego.

W dalszym ciągu przemawiał p. Jan Biedroń, w sprawie chowu nierogacizny u nas i zagranicą. Na wniosek księcia Leona Sapiehy postanowiono zażądać, by komitet centralny wystarał się u rządu o utworzenie rzeźni dla bydła i nierogacizny, w którem z miast Galicji.

Wreszcie na wniosek p. Tadeusza Cieńskiego uchwalono, wezwać komitet centralny do gorliwego zajęcia się sprawą założenia na Podolu kilku obór zarodowych z bydła rasy krajowej podolskiej; wyjednania na ten cel znaczniejszych funduszów, tak, iżby w jak najkrótszym czasie żądanie powyższe urzeczywistnieć się dało.

Na tem zakończono ożywione i zajmujące zebranie, które trwało od 4 do 8 godziny wieczorem — poczem wszyscy uczestnicy udali się na wspólną wieczerzę składkową, urządzoną staraniem p. Artura Cieleckiego.

Podczas tej wieczerzy wygłoszono kilka pięknych toastów, a między innemi odznaczało się piękne i patryotyczne przemówienie p. Adolfa Cieńskiego do obecnych włościan i równie serdeczna i gorąca odpowiedź Jędrzeja Sowy z Barysza, gospodarza z powiatu Buczackiego.

Rozchodząc się, dziękowali wszyscy p. Arturowi Cieleckiemu za zajęcie się i urządzenie tegoż zebrania, z którego pouczające i miłe wrażenia wyniesiono.

# Doroczny popis
## w zakładzie drohowyzkim.

*A ktoby przyjął jedno dziecię w imieniu mojem, mnie przyjmuje. Mat. 18. 5.*

Czterysta malnczkich radowało się wczoraj w zakładzie drohowyzkim z szczęśliwie ukończonego roku szkolnego, cieszyło owocami jednorocznej swej pracy, uśmiechało do stojącego już w progu odpoczynku wakacyjnego. Ich wesele napełniło zadowoleniem serca nauczycieli i kierowników, którzy dumni być mogą z swoich wychowanków. Zdrowe, rumiane, szczęśliwe twarzyczki dziecięce, pewne a śmiałe odpowiedzi, mówią o wielkiej miłości i poświęceniu, z jakiem nauczyciele nietylko uczą, ale i wychowują powierzone swej pieczy dzieci. Szczęśliwemi się muszą czuć dobre serca tych prawdziwych opiekunów, że mogą z tak pięknym skutkiem rozjaśniać biednym sierotkom przynajmniej dziecinne lata, oświecać i uczyć je i przygotowywać podstawę do zabezpieczenia im na później względnego dobrobytu w życiu. Czują to dzieci i modlą się do Boga za swych nauczycieli zarówno, jak za Stanisława hr. Skarbka, który wspaniałem ofiarowaniem magnackiej fortuny wyrwał już tyle sierót z nędzy i ciemności i wychował na ludzi społeczeństwu pożytecznych.

Wczorajszy egzamin przyniósł świeże dowody sumiennej a gorliwej pracy nauczycieli. Najpierw popisywali się chłopcy. Ani sale odświętnie przybrane, ani obecność kuratora i dyrektorów, ani zgromadzeni goście nie potrafili zbić z tonu chłopaków; widocznie byli pewni swej pracy, spokojnie lecz śmiało spoglądali przed siebie. I słusznie. Odpowiedzi ich we wszystkich przedmiotach były nietylko pewne, ale i wyczerpujące tak, że nie raz zadziwiały zkąd w tych małych główkach bierze się tyle wiadomości. Nie były to odpowiedzi wyuczone na pamięć, ale obmyślane: te dzieci już myśleć poczynają, rozumują i pojmują przedmiot z którego odpowiadają. Zwłaszcza egzamin z historji polskiej uczniów IV. klasy dał znakomite rezultaty, mówiąc zarazem, jak gorliwie nauczyciel ten przedmiot z dziećmi opracował. Rysunki uczniów świadczą, że ten przedmiot tak potrzebny w przyszłym zawodzie wychowanków, jako rzemieślników, jest traktowany z wielką sumiennością i udzielany przez doskonałego nauczyciela.

Po śpiewie choralnym, chłopcy obdarzeni nagrodami, ustąpili salę dziewczątkom.

Szczęśliwemi mogą nazwać się dziewczęta, chowane w zakładzie drohowyzkim pod troskliwą, jak rodzicielską, opieką dobrych sióstr Felicjanek. Z taką miłością i bezgranicznem zaufaniem patrzą na swe święte mateczki, jakby czuły, że pod temi szaremi habitami biją serca oddane im wyłącznie. Nauki płynące z takich kochanych ust muszą głęboko utrwalać się w dziecięcych duszach i zostawiać owoce na całe życie. Odpowiedzi dziewcząt były niemniej pewne i dokładne, jak chłopców. Zadziwiającą zwłaszcza była czystość i st[illegible] w wypracowaniach piśmiennych, rysun[illegible] robótkach kobiecych.

W końcu weszły najstarsze wychowanki, mające już zakład opuścić. Na ich młodziutkich twarzyczkach osiadł jakiś żal, troska, niepewność, co im też przyszłe życie przyniesie. Wprawdzie zarząd zakładu zawsze stara się o odpowiednie umieszczenie swoich wychowanków, ale czy twarde życie da im tyle miłości, tyle opieki, ile miały pod opiekuńczemi skrzydłami poświęcających się Felicjanek? Trudno.

Po skończonym popisie, oprowadzał kurator hr. Skarbek gości po całym zakładzie. Wszędzie czystość i porządek wzorowy. Wreszcie zwiedzający weszli do pawilonu warsztatów i stanęli wobec żywego, ruchliwego obrazu pracy rzemieślniczej we wszystkich jej gałęziach i prowadzonej podług najściślejszych wymogów naszego czasu, jakby przed maleńką miniaturą całego dziewiętnastego wieku, który pracę robotników podnosi na wysoki szczebel społeczny. Widok wspaniały i uderzający: wszystkie warstaty w każdym kierunku przemysłu, a wszystkie w ruchu, obsługiwano przez młodych wychowanków, zdrowych, wesołych, czysto ubranych. wszystko to pod jednym dachem, jak w idealnej powieści Bellamy'ego. Tylko znakomicie i wszechstronnie wykształceni rzemieślnicy mogą wyjść z takiej szkoły.

Społeczeństwo nasze winno jest wielką wdzięczność szlachetnemu fundatorowi, a nie mniejszą nauczycielom i kierownikom zakładu, którzy tak pięknie wprowadzają w czyn piękną myśl dobroczyńcy sierót i starców. Ale największa cześć należy się dobrym siostrom Felicjankom!

Zakład zasługuje na większą uwagę ogółu, aniżeli to ma miejsce obecnie, i na większą opiekę i poparcie naszych władz autonomicznych. Możeby wtenczas nie było powodów do powstawania rozmaitych wieści, które obecnie krążą o materjalnej administracji dóbr. Ile w tem prawdy, czas pokaże. Zakład jednakże, jakkolwiek jako instytucja wychowawcza i opiekująca się sierotami i starcami spełnia swe zadanie, powinien dbać, aby jego dobra sława z żadnej strony i przez nikogo tkniętą być nie mogła, powinien stanąć na wysokości, do której już nic złego się nie dostaje.

*ws.*

# Wystawa robót ręcznych
## w szkole żeńskiej im. św. Anny.

*(Sm.)* Tegoroczna wystawa robót ręcznych kobiecych w ośmioklasowej szkole żeńskiej im. św. Anny wyprzedziła pod każdym względem inne dotychczasowe wystawy. Postępy tej szkoły w kierunku robót kobiecych śledzimy bacznie od lat kilku, i z przyjemnością konstatujemy, że podobnie szybkich nie spodziewaliśmy się. Wystawa tegoroczna jest dowodem dobitnym, że szkoła ta zajmuje dziś jedno z pierwszych miejsc w dziedzinie ręcznych robót kobiecych. Tysiące przedmiotów pomieszczono w dwóch dużych salach, które od trzech dni zapełnione są sporą ilością ciekawych widzów. Dzisiaj zwiedzili wystawę między innymi inspektor M. Baranowski, i przybyły umyślnie w celu zwiedzenia wystawy inspektor szkół w Odessie p. Szpanowski.

Nagromadzone tu prace obok nadzwyczajnej obfitości zadziwiają nas różnorodnością, doskonałem wykończeniem, bogactwem pomysłów, harmonijną grą kolorów. Już w klasie II. znachodzimy robótki pończoszkowe i szydełkowe, wykonane czysto i starannie przez malutkie dziewczątka bo ledwie 7 latek liczące. Klasa III. i IV. reprezentowaną jest na wystawie przez ubiory dziecinne, przeróżne drobiazgi szyte i roboty z włóczki. — W klasie V. uczennica Silbersteinówna jest niezrównaną w wykonywaniu robót ściegiem Holbeina; jej i kilku innych uczennic wyroby zakupił p. Szpanowski, inspektor z Odessy, na wzory dla szkół tamtejszych. Klasa VI. robi również nader dodatnie wrażenia. Niezliczona ilość haftów, monogramów i wyszyć, dalej roboty mereszkowe, ozdobione ściegiem Holbeina, a z pomiędzy wszystkich sukienka na kielich misternie wykończona przez uczennicę Schlosserównę, i bursa uczen. Kiszczakowskiej wyróżniają się wybitnie. Sprecherówny mają tu mnóstwo okazów najdelikatniejszej tkanki. W klasie VII. zwracają uwagę hafty atłaskiem na aksamicie, o prześlicznych rysunkach i kolorach. Bogatą i piękną jest poduszka znaczona przez u. Leichterównę. Rysunków zbiór ogromny, a staranność i piękność wykończenia dobrze świadczą o nauczycielce p. Baudisównie. Bardzo wiele malowideł na drzewie, dostarczyła klasa VIII. Kasetka Szelińskiej, stolik Szallówny Fryd., Taulicźkówny teka, ozdobiona prześlicznym widokiem — służyć mogą jako ozdoby w saloniku. Nadachowska i Bodekówna wyszczególniły się w rysunkach.

Na kursie dopełniającym wystawiono roboty tkackie.

Wystawa, reasumując rzecz całą, zadowolić może każdego. Widocznem jest tu umiejętne kierownictwo, miarowy postęp w nauce, znajomość rzeczy i wyrabianie u uczennic zamiłowania do pracy pięknej a pożytecznej — przeto kierowniczce tego działu nauki, p. Helenie Bystrzonowskiej, należy się uznanie, równie jak pp Kluczenkównie i Sajewiczównie, które w mozolnej tej pracy dzielnie jej sekundują.

Wychodząc z wystawy, wynosimy miłe wrażenie — widzimy jak w niedalekiej przyszłości każda z gospodyń, nabrawszy zamiłowania do pracy ręcznej i umiejąc rzecz wykonać, w domu wykona to, co dziś za drogie pieniądze nabywać musi. Uczennice wynoszą nieocenioną korzyść; praca ta będzie dla jednych miłą i wdzięczną rozrywką, dla drugich pożytkiem, bo stanowiąca w przyszłości może jedyny sposób do życia.

# Kronika miejscowa i zamiejscowa.

*Lwów dnia 10. Lipca.*

**Zapiski osobiste.** P. Aureli Urbański bawi w Bardyjowie na Węgrzech.

**Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała Jana Szumskiego, stałym nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły etatowej w Tartakowie; Michała Stolmalskiego, w Oserdowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łuczycach; Justyna Nowakowskiego, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Złoczowie.

**W archidyecezji lwowskiej** obrządku łać. mianowany dziekanem czortkowskim ks Stanisław Gromnicki, proboszcz w Buczaczu, w miejsce ks. Wojciecha Grocholskiego, który na własne żądanie został uwolniony od obowiązków dziekana czortkowskiego. — Instytucję kanoniczną na probostwo w Kulikowie otrzymał dnia 7 bm. ks. J. Babik, proboszcz w Rożniatowie. — Święceń wyższych udzielano dnia 5, 9 i 12 bm.

**Nadanie stypendjum.** Namiestnik Kazimierz hr. Badeni nadał opróżnione stypendjum z fundacji przemyskiej im. arcyksięcia Rudolfa, o rocznych 130 zł. w. a., Majerowi Lorberowi, uczniowi 6. klasy ck. wyższej szkoły realnej we Lwowie.

**Zmiana okręgu.** Gmina Solina z obszarem dworskim wydzieloną została z okręgu sądu powiatowego w Baligrodzie, a do okręgu sądu powiatowego w Ustrzykach dolnych i sądu obwodowego w Sanoku przydzielona z dniem 1 stycznia 1892.

**Rada miasta Lwowa.** Posiedzenie zagaja przewodniczący p. Marchwicki zaproszeniem rady na zamknięcie roku szkolnego w zakładzie ciemnych na poniedziałek 13. lipca o godzinie 10 rano. Poczem po odczytaniu, że urlopy 6 tygodniowe otrzymali pp. radni: Walewski, Janowski, Radziszewski i Jonasz, przystąpiono do obrad, nad sprawą polepszenia bytu urzędnikow manipulacyjnych. Referent p. dr. Goldman, przedstawił radzie wniosek magistratu, aby owo polepszenie miało miejsce przez podwyższenie t. zw kwaterowego o 50 procent. — Sekcja V. reprezentacji gminnej proponuje natomiast, aby ze względu na tych urzędników, którzy mając pomieszkania w naturze, niemieliby korzyści z podwyższenia kwaterowego, powiększyć urzędnikom roczną płacę o 100 zł. P. Rewakowicz proponuje zaś dodatkowo oprócz wniesionego przez sekcję V. podwyższenia płacy, jeszcze podwyższenie dodatku kwaterunkowego o 60 zł. rocznie. Po długiej dyskusji, w której brali udział pp. radni Bardasz, Czerny, Dulęba, Kochanowski, dr. Piętak i Stokowski, przyjmuje rada wniosek sekcji V. i wniosek dodatkowy p. Rewakowicza. W końcu posiedzenia przyjęto plany budowy szkoły imienia Zimorowicza w górze ulicy Łyczakowskiej za kaplicą, i sprawozdanie o kosztach robót w r. 1890 przy przesklepieniu Pełtwi wykonanych, poczem nastąpiło posiedzenie tajne.

**Bez deszczu** przeszedł dzień wczorajszy. Fakt ten z powodu niemal wyjątkowego swego zdarzenia godny jest zanotowania. Dziś kilka razy już deszcz padał i znowu się słońce uśmiechnęło...

**Letnie mieszkania.** Nietylko na Cetnerówce mnóstwo osób zamieszkało tego roku, jak lat poprzednich, ale i Kleparów ożywił się nadzwyczajnie. Świeże powietrze i rozległe ogrody owocowe zwabiły tam w bieżącym sezonie mnóstwo „letników".

**Dowiadujemy się,** że gdzieś w okolicy ul. Słonecznej zbudowano jakąś budę, w której odbywać się mają produkcje jakiegoś wędrownego cyrku. Rzecz dziwna, że budę postanowiono pierwej, zanim w ogóle magistrat na to zezwolił. We Lwowie nie wywołuje to zdziwienia, gdyż mieszkańcy miasta są już przyzwyczajeni do tego, że nie magistrat lub Rada miejska ale poszczególni funkcjonarjusze rządzą.

**Samobójstwo** w parlamencie wiedeńskim. Straszny epizod przerwał wczoraj o godz. 4. popołudniu na chwilę obrady w wiedeńskiej Izbie poselskiej. Przemawiał właśnie Hajek, gdy lekarze, posłowie i publiczność pobiegli w stronę schodów, wiodących do lewej galerji, zkąd się dała uczuć silna detonacja. Niejaki Antoni Schupp, stale uczęszczający na posiedzenia Izby, strzelił do siebie. Posłowie Roser i Engel, obaj lekarze, nie mogli już nic pomódz, skonstatowali tylko śmierć natychmiastową. Schupp był przedtem oficjalistą Rotszylda, a straciwszy posadę, prowadził parę procesów z nim. Żona Schuppa pobiera pensję od Rotszylda 2400 zł. i opuściła męża z dziećmi.

**W wagonie** zmarł nagle w poniedziałek hr. Michał Plater, właściciel majątku pod Białymstokiem i cegielni Ząbki pod Warszawą. O strasznym tym wypadku, o którym krążyły w pierwszej chwili wieści, że ma tu miejsce zbrodnia, a nie nagła śmierć, dochodzą następujące szczegóły: Hr. Plater wyjechał w poniedziałek wieczorem z Warszawy do Grodna pociągiem błyskawicznym nr. 3 i zajął miejsce w pierwszej klasie. Oprócz niego znajdowało się w klasie jeszcze dwóch pasażerów, a mianowicie, naczelnik pocztowo-telegraficznego okręgu z Grodna i jego pomocnik. Według wiadomości konduktora obsługującego wagon, hr. P. wysiadał w Łochowie. Po przybyciu do Białegostoku, hrabia nie wysiadał, po wyjściu zaś pociągu z tej stacji nadkonduktor, pan Egert, wspólnie z wyżej wspomnianym konduktorem, rozpoczęli kontrolę biletów. Wszedłszy do przedziału, zajmowanego przez hrabiego, nie otrzymał odpowiedzi na wezwanie o bilet, a dotknąwszy się pasażera skonstatował, iż tenże jest martwym. Pociąg dochodził do stacji Czarna-Wieś, gdzie się nie zatrzymuje: wskutek jednak sygnału p. Egerta, zatrzymano go i zatelegrafowano o wypadku do Sokółki, żądając doktora. Już na stacji Czarna-Wieś zwłoki były zimne. W Sokółce wagon odczepiono od pociągu, pasażerów przeniesiono do innych wagonów, a przedział z trupem zamknięto i opieczętowano do przybycia władz lekarskich i sądowych. Zawiadowca stacji, bezzwłocznie zawezwał odnośne władze a przy wagonie postawił straż. Wypadek śmierci skonstatowano około g. 1. w nocy. Zarządzone śledztwo i sekcja wykazały co następuje: Hr. P. siedząc lub stojąc w wagonie dostał nagle ataku sercowego i upadł na ziemię, uderzywszy czołem o rezerwoar żelazny, służący do

# Z Bolonii do Rzymu.

Notatki z podróży
**Juliusza Turczyńskiego.**

(Dokończenie.)

Nie będę opisywał tu kościołów i muzeów, jakie zwiedzałem, jak również i ogromnych skarbów sztuki w Watykanie, które to ostatnie przez całe pięć dni oglądałem, po kilka razy jedno i drugie dzieło sztuki, zostawiając to sobie na później do opisywania; teraz tylko powiem jeszcze parę słów o twierdzy Anioła, która jest ściśle zespojoną z historją średniowieczną i nowszą Rzymu. Z miasta zatem gęsto zabudowanego i ciasnoty ulic, przeszedłszy most Anioła, miało się po prawej ręce owo starożytne mauzoleum Kadryana, w czasach średnich przemienione na twierdzę Anioła. Kadryan dla siebie i następców swoich postawił z twawertyńskiego kamienia okrągły gmach o pięknych kolumnach, posągach i wyłożeniu w środku marmurowem. Kiedy w 6. wieku Gotowie Rzym oblęgli, użyli mieszkańcy miasta mauzoleum Kadryana za twierdzę, a broniąc się tam zamknięci rzucali na nieprzyjaciół posągami. I później gmach ten przechodził podobne koleje, nareszcie górna jego część została zniszczoną, dolną zaś podniesiono i przemieniono na cytadelę. Na górze postawiono tam archanioła Michała z mieczem, stąd też nazwa warowni. Twierdza Anioła była w wiekach późniejszych ciągle używaną w celach wojennych. W razie niebezpieczeństwa papieże ze skarbami tam się zamykali.

Skoro pojawił się przewodnik przeznaczony z urzędu do oprowadzania obcych po gmachu, ruszyliśmy wszyscy. Było nas tam ośmioro, mianowicie dwie francuski, matka z córką, jakieś niemieckie małżeństwo, Anglik ze żoną i nas dwóch Polaków. Przewodnik zaś prócz języka włoskiego nie znał innego, a miał tłómaczyć gościom swoim, z których ani Francuzi, ani Niemiec, a najmniej Anglik, nie znali języka włoskiego, stąd pocieszne to było tłómaczenie przewodnika urzędowego, który oprowadzając a na różne sposoby giestykulując i czyniąc najpocieszniejsze miny, męczył się i dławił, by Anglikom i Francuzom opowiadać o pojedynczych celach i tychże historji. Ja jeden na całą kompanią rozumiejąc po włosku, chwilami obracałem się do ciekawych, tłómacząc im słowa przewodnika, który tem ucieszony, ciągle do mnie się zwracał, a tamtym pokazywał jeno wymowną swoję mimikę.

Wszedłszy już do wnętrza gmachu, widzieliśmy z boku dawny wchód do mauzoleum, ale inną drogą doszliśmy do grobowej celi Kadryana. Cela była okrągła z niżami dokoła na urny z popiołami, lecz tych tam już oddawna nie było. Przechodząc węższymi to szerszymi w gmachu korytarzami, wyżej to niżej, zaszliśmy do tak zwanej „Sali trybunalskiej", podłużnej, we freski malowanej. W sali tej odbywano dawniej sądy, którymi skazywano za przekroczenia polityczne i religijne. Dalej była tam „Sala tortur". Dziwne na nas uczyniły wrażenie w sali tortur jasne, rozkoszne sceny mitologiczne, wyobrażające szczęście i miłość. Ciekawą była „Sala okrągła" w górze, właśnie ponad grobową celą Kadryana. Tu mieściło się dawniej archiwum papieskie, biblioteka urzędowa, papiery dyplomatyczne i skarb papieski.

Prowadzono nas dalej przez coraz ciemniejsze korytarze a tak niskie, że trzeba było schylać się, posuwając jeden za drugim... miejsca to pełne grozy, gdzie były cele skazańców. Pokazywano cele, w których siedział Giordano Bruno, Benvenuto Cellini, Cagliostro i inni. Najbardziej tragiczną była tu historja nieszczęśliwej a tak pięknej i niewinnej Beatrice Cenci w 17. wieku życia. Młoda i niewinna, za ojca i braci, była tu katowaną; nie chcąc zdradzić ojca siedziała tu w celi ciemnej, pełnej grozy, a tak ciasną była jej nora, że się w niej obrócić prawie nie było można. Śmierć była dla niej wybawieniem z tego miejsca.

Ależ rzućmy te posępne wspomnienia — i na zakończenie wstąpmy jeszcze po raz ostatni do kościoła Piotra, by wejść na szczyt kopuły najwyższej, by ztamtąd spojrzeć na „wieczne" miasto i obszar cały dokoła się rozciągający.

Z lewej nawy kościoła naprzeciw pomnika Stuartów weszliśmy osobnemi drzwiami do sionki, z której w górę posuwaliśmy się. Zrazu szliśmy wygodnie szeroką drogą do góry ślimakową. Dobrze już się w górę podniósłszy, wstąpiliśmy po nad wysoką nawę kościoła. Byliśmy teraz w górze nad facjatą. Czarowny ztąd widok uderzył mnie z prawej strony ku zachodowi: zieloność tu wzgórzy, gdzie się wznosił s. Onofrio, ciemniejsze, to jaśniejsze, pola niedalekie, na lewo zaś we mgle lekkiej, na pół przezroczystej, niby w tajemniczej osłonie, rozciągała się część Rzymu, tu i ówdzie pojedyncze gmachy połyskiwały w górze od słońca.

Zwróciwszy się dalej w lewo na środek po nad facjatę, miałem znów inny widok, rozleglejszy i wyraźniejszy. W dole zaraz podemną był plac okrągły przed kościołem z obeliskiem pośrodku i dwiema fontannami, otoczony dwoma półkolami kolumnady przepysznej Berniniego, dalej ciągnęły się szeregi kamienic pobliskich, za któremi skupiała się cała masa gmachów, szara na tle zielonawem wzgórzy za Rzymem.

Następnie zwracamy się ztąd, krocząc po wierzchu nawy kościoła ku środkowi — i tu wstępujemy na węższe wschody wiodące ku kopule. Potem wznosiliśmy się wyżej już krętą drogą ślimakową, w murze kopuły zrobioną, tj. dolnej tejże części, pionowo się wznoszącej, cylindrowej.

Skorośmy część tę przeszli, rozwarł nam drzwi tamże czekający portjer, wskazując na galerję wewnętrzną dokoła kopuły, zkąd mogłem rzucić okiem na wnętrze ogromne kościoła. Mrowie przechodziło, gdym się z galerji tej pod siebie w dół patrzał, gdzie ludzie w kościele wyglądali tylko jakby małe figurki. Rzuciwszy zaś okiem na ściany kopuły, mogłem był przypatrzeć się mozajkom z blizka, wyobrażającym kolosalne postacie świętych.

Następnie szło się już wężyzną do góry, w murze wyższej części kopuły wygiętej już łukowato, tu trzeba już teraz było dobrze nachylać się od strony lewej ku prawej, z powodu okrąglizny muru.

Wyszliśmy ztąd na wyższą galeryjkę dokoła kopuły wewnątrz, zkąd już nie było widać dołu kościoła, lecz tylko ściany kopuły tej ogromnej.

Następnie wyszliśmy na zewnętrzną balustradę najwyższą.

Tu roztoczył się ogromny widok majestatyczny! Dokoła ogromna przestrzeń — od innych odmienna. Zaczynając od strony północno-zachodniej miałem przed sobą ciągnące się zielonawe, to szare pasy z bielszymi domami, otoczonymi tu i owdzie grupą ciemniejącą drzew, to winnic, mających tu pozór tylko plam szarych na tle jaśniejszem, tu i tam falowały szare to zieleńsze zbocza niższych wzgórzy, lub też żółkniały gliną zaklęsłe nieco wertepy. Dalej na prawo uśmiechały się faliste wzgórza z willami pobliskiemi miasta, pełnemi zieloności i rozkoszy, a gdzie oko moje dopatrzyło dwóch małych kopułek obok siebie, tam mogłem się domyśleć owej „Piazza del popolo", z wznoszącem się obok dalej „Monte Pincio", najrozkoszniejszym dziś spacerem mieszkańców, a za tem rozciągającą się widziałem nowszą dziś część Rzymu, nowomodnymi gmachy zabudowaną. Dalej na prawo skupiała się masa kamienic i wyższych gmachów „wiecznego" miasta, kopuły kościołów, obeliski i wieże. W ogromnym tym szukałem płaskiej kopuły Panteonu — znalazłem ją. Zdala ztamtąd rozpoznałem i Colosseum i wychylającą się górną część facjaty Laterana. Cały ten ogrom wiecznego miasta malował się na tle gór albańskich i sabińskich. A jeszcze dalej na prawo — ku zachodowi już, rozciągała się za miastem w dal Campagna szara w pomroce oddalenia, dążąca aż ku morzu. Na stokach gór albańskich bieliły się kupkami miejscowości tamtejsze.

Widok to ze szczytu kopuły przepyszny, zachwycający!

Wyżej jeszcze ztąd podnosiłem się na latarnię kopuły, wschodkami wązkiemi mocno się nachylając, dalej już tak wązkiemi, że ledwie można było się przecisnąć, a nakoniec drapałem się po żelaznej drabince, ustawionej całkiem pionowo, jakby dla gimnastyków, i wcisnąłem się do środka owej kulki nad samą latarnią, gdzie już było zupełnie ciemno. Wróciłem też zaraz w dół po tej drabince, będąc zadowolony z widoku przed chwilą widzianego. Była to wysokość o parę metrów wyższa od wieży Szczepana w Wiedniu.

ogrzewania wagonów, umieszczony pod oknem, pomiędzy kanapami.

Przypuszczać należy, że hr. P. uczuwszy się słabym, stanął na podłodze, a następnie całą siłą runął na ów rezerwoar; uderzenie bowiem było tak gwałtowne, iż śrubka od wentyla, służącego do wypuszczania powietrza, złamała się. Po tem uderzeniu nastąpiło drugie w niższą część rezerwoaru, słabsze już jednak. Na czole skutkiem tego znaleziono dwie rany po prawej i lewej stronie, co w pierwszej chwili nasunęło myśl członkom komisji, iż hr. P. uderzony został kastetem przezco pękła mu kość czołowa. Sekcja jednak wykazała, iż kość ta, niezwykle gruba i twarda, była cała. Oprócz tych dwóch rozcięć skóry i lekkiego siniaka, żadnych innych obrażeń na całem ciele nie znaleziono. Maleńka zadra na palcu pod pierścionkiem, znajdującym się na miejscu, pochodziła od samego pierścionka. Następnie przy dalszych oględzinach skonstatowano zatłuszczenie serca i paraliż, co stało się przyczyną śmierci. Żadnych oznak szamotania się, rozlewu krwi i t. p. nie było. Przy zmarłym znaleziono wszystko, co posiadał, a mianowicie 7560 rs. gotowizną, zegarek i pierścionki, torbę podróżną i pled. Przypuszczenie więc napadu zbrodniczego jest wykluczone.

**Do kradzieży w komendzie korpuśnej** w Krakowie, przyznali się, jak donosi *Reichswehr*, złoczyńcy w śledztwie, iż do kradzieży namówił ich pewien oficer rosyjski, a nawet dostarczył im potrzebnych narzędzi do włamania się. Namawiał on ich, aby skradli plan mobizacyjny I korpusu.

**Samobójstwo**. W dniu 5 b. m., jak donoszą z Rypina, w Królestwie, były właściciel majątku Kłuśno, Gustaw Piwnicki, bawiący w gościnie u brata swego w majątku Staroprzyn, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyna tego rozpaczliwego kroku niewiadoma.

**Śledztwo** w sprawie strasznego morderstwa Emederów na Mariahilf w Wiedniu prowadzone jest energicznie. Podejrzenie pada na trzech robotników, którzy krytycznej nocy przebywali w domu nieszczęśliwych ofiar i również poranieni być mieli przez rzekomych morderców. Jak się domyślają, rany te zadali oni sobie sami dla odwrócenia od siebie wszelkich podejrzeń. Wczoraj zostali wszyscy trzej przyaresztowani, oraz pasierb Emederów, podejrzany o współudział w zbrodni.

**Smutne tułacze życie** artystki prowincjonalnej, zakończyła smutnie Krystyna Rajewiczowa, jak piszą z Wrocławka, znana z występów w trupie prowincjonalnej p. Zaskiego, zaangażowana do trupy p. Sarnowskiego, bawiącego chwilowo w Ciechocinku. Przed kilku dniami przybyła do jednego z tamtejszych hoteli. Z początku swego pobytu nie zdradzała niczem anormalnego stanu swego umysłu, gdy w sobotę d. 4 b. m. służba hotelowa znalazła ją w pokoju w stanie agonji z popalonemi ustami. Z resztek płynu pozostawionego obok flaszki, domyślać się należy, że nieszczęśliwa w zamiarze odebrania sobie życia, wypiła esencji octowej. Przeniesiona do lazaretu, po przyjściu chwilowem do przytomności pogodziła się z Bogiem i przyjęła ostatnie Sakramenta, nie mogła być jednakże uratowaną i po dwudniowych okropnych cierpieniach życie zakończyła. Pozostawiony zapieczętowany list przez zmarłą do jednego z miejscowych artystów, oddany sędziemu śledczemu, wyjaśni tajemniczy zgon, do którego pewnie najwięcej przyczyniły się zawody życiowe i brak środków do utrzymania. Miała około 25-ciu lat życia, separatka, nie należała do pierwszorzędnych sił dramatycznych. Najbliżsi znajomi zajęli się pochowaniem zwłok nieszczęśliwej.

**Egzamina dojrzałości.** Korespondent nasz stanisławowski (*ikz*) pisze nam pod dniem 9 b. m.: Dziś zakończono w tutejszem gimnazjum egzamina dojrzałości, które pod przewodnictwem radcy p. Dr. Germana trwały od 6 b. m. Do egzaminu przystąpiło zwyczajnych uczniów 27 i 1 eksternista. Za dojrzałych uznani: Bohosiewicz Kazimierz, Borowicka Stanisław, Brettholtz Uscher, Chadzyński Gedeon (eksternista), Dmytrasz Antoni, Dropiowski Tadeusz (z odzn.) Götter Leon, Hecht Szymon, Hileze, Edmund, Jabłoński Jan, Kisielewski Tadeusz, Kozłowski Ludwik, Landy Izrael, Namaczyga Mikołaj, Romanowicz Tadeusz, Przestalski Pankracy, Romanowicz Tadeusz, Schmid Józef, Steinfeld Chaim (z odzn.), Steinfelsen Hersch, Wiesenberg Wolf (z odzn.), Wurcel Marceli, Zajączkowski Tadeusz, Żurakowski Romuald. Trzem pozwolono poprawić poszczególne przedmioty po wakacjach, zwłaszcza na rok reprobowano. Ten wynik pomyślny stwierdza zatem dowodnie dobrą opinję, jaką zażywa tutejsze gimnazjum dzięki staranności kierownictwu i rzetelnej pracy ciała nauczycielskiego.

**W Krynicy** w zakładzie hydropatycznym dr. Ebersa, który w roku bieżącym został znacznie powiększony, skutkiem utworzenia pensjonatu, bawią się także co sobota. Dotychczas odbyły się tam dwa wieczory z tańcami, trwające wedle przepisów kierownika do godziny 10 wieczór — a trzeci zapowiedziany jest na niedzielę 12 bm. Że będą to na wieczorze tym dobrze bawić — rzecz niewątpliwa. Krynica tego roku obfituje w mnóstwo gości z Ukrainy.

**Konkurs.** Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze geodezji w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie. Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 zł. będzie nadana przez kolegium profesorów na czas od 1. października 1891 do końca września 1893 roku. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego. Podania o tę posadę wystosowane do kolegium profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, udowodnić mające dokładną znajomość języka polskiego, należy wnieść do rektoratu tej szkoły najdalej do dnia 15 sierpnia 1891.

**Festyn** lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" jaki się odbędzie jutro na Wysokim zamku zapowiada się świetnie. Program zaś, interesujący, składa się z produkcji Lutni, dodatkowej Harmonii i orkiestry wojskowej. Koroną programu a nowością na festynach lwowskich jest wykonanie sceniczne 3 aktu „Straszny dwór" przez członków Lutni. Nadto wykonają dziarscy śpiewacy: Griega, Pomnik kraju, na chór męski i solo barytonowe z towarz. orkiestry — Weiwsiala polkę, Bogdańskiego polonez i Abta „Pożegnanie ojczyzny", na chór męski a Capella — Schubz'a; Świętość pieśni na chór męski, solo tenorowe i barytonowe z towarz. orkiestry i t. d.

**Pierwszy wielki festyn w parku Kilińskiego** odbędzie się w niedzielę dnia 12. lipca z udziałem godziny 4 popołudniu. Strzały moździerzowe ogłoszą rozpoczęcie festynu. Oprócz wyścigów pieszych o nagrodę, zabaw dziecinnych, oświetlenia ogrodu, 4 muzyk i 3 chórów: „Lutni", połączonych chórów „Gwiazdy" i „Skały" i młodzieży szkolnej, zawierać będzie program festynu jeszcze wiele innych niespodzianek. Panie, które objęły protektorat nad festynem, zajmą się sprzedażą losów, kwiatów i słodyczy — w pięknie przybranych kioskach. Pomiędzy paniami sprzedającemi będzie księżna Kalikstowa Ponińska z pp. Arnoldową Werner, Juljuszowa Schajer i Władysławową Gubrynowicz, dalej p. Leonowa Bratkowska, Tadeuszowa Okrnicka, Erazmowa Romanowska i Mikołajowa Krasicka. Kwieciarkami będą pp. Benoniowa z córkami, Czaplińska, Grekowa, Piętakowa, Praunowa z córką, Sachankowa z córką, Sznage, Poh, Rutkowska, Langowa, Zacharjasiewiczowa itd.

**Dar.** Na korpusy wakacyjne złożył p. Zygmunt br. Romaszkan 20 zł., za co komitet korpusów składa serdeczne podziękowanie.

**VI. zjazd** lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, rozpoczynający się, jak już donosiliśmy w przyszłym tygodniu, dnia 16 bm., będzie dla wiedzy lekarskiej niemałego znaczenia; zapowiedzieli bowiem przybycie swoje głośni mężowie nauki. Program, który ma się pojawić w najbliższym nr. *Przeglądu lekarskiego*, jest następujący: We czwartek dnia 16 bm.. wieczorem zbiorą się uczestnicy zjazdu w Ogrodzie strzeleckim celem zapoznania się. — W piątek dnia 17 lipca o godzinie 8 rano odprawi ks. kard. Dunajewski nabożeństwo w katedrze na Wawelu. Pierwsze posiedzenie odbędzie się o godz. 10 w amfiteatrze gimnazjum św. Anny. Zagai zjazd przewodniczący prof dr. Rostafiński; imieniem Krakowa powita zgromadzenie prezydent miasta dr. Szlachtowski. Potem dokonany będzie wybór prezesów honorowych zjazdu i nastąpi wykład prof. dr. Baranowskiego z Warszawy. O god. 1 w południe uroczyste otwarcie wystawy w gimnazjum św. Anny. O godz. 4 posiedzenia sekcyjne. Wieczorem przyjęcie uczestników zjazdu przez miasto Kraków w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — W sobotę dnia 18 lipca o godz. 8 rano rozpocznie się zwiedzanie miasta, przyczem bardzo pomocnym będzie umyślnie przez prof dr. Rostafińskiego opracowany *Przewodnik*, obejmujący blisko 20 arkuszy druku z cennymi ilustracjami; o godz. 9 posiedzenia sekcyjne, o godz. 4 również posiedzenia sekcyjne. O godz. 6 nastąpi zwiedzenie parku prof. dr. Jordana, parku, którym Kraków słusznie przed polskimi lekarzami poszczycić się może. O godzinie $8^1/_2$ odbędzie się uczta, dana przez członków zjazdu na cześć twórcy parku prof. dr. Jordana. — W niedziele dnia 19 lipca od 7—10 trwać będzie zwiedzanie miasta, a o godz, $12^1/_2$ nastąpi wyjazd na wycieczkę do Mnikowa, gdzie goście podejmowani będą przez Towarzystwo lekarskie krakowskie. — W poniedziałek dnia 20 lipca od 7—9 zwiedzanie miasta, o godz. 9 posiedzenia sekcyjne, a o godz. 10 drugie posiedzenie ogólne, na którem odbędzie się wykład dr. Marburga. O godz. 8 wieczorem przyjęcie przez komitet gospodarczy członków zjazdu. — We wtorek dnia 21 lipca wycieczka do Wieliczki, a część członków ma się udać do Pragi na wystawę. — We środę dnia 22 lipca wycieczka osobnym pociągiem do zdrojowisk krajowych pod kierunkiem członka komitetu gospodarczego. Posiedzenia ogólne odbywać się będą w amfiteatrze gimnazjum św. Anny; posiedzenia sekcyjne w Collegium Novum.

**Popisowe strzelanie** hr. Alberta Cetnera odbędzie się w niedzielę, d. 12 bm. na strzelnicy miejskiej.

**Muzyka wojskowa** 55 pułku piechoty przygrywać dziś będzie w razie pogody, przed w parku Kilińskiego.

**Zmarli.** Wojciech Bielecki, słuchacz II r. praw, zmarł w Milatynie, 24 r. życia.

Henryka z Werstermajerów I v. Kraszewska II v. Sawicka zmarła w Warszawie.

Aleksander Pawłowski zmarł w Warszawie w 75 r. życia.

Józef Łempicki zmarł w Warszawie.

**Stan powietrza**. Wczoraj po południe i w nocy mieliśmy pogodę, dziś padał deszcz kilkakrotnie.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 758 mm.

Prognoza na dobę dnia 11. lipca (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny zachodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura będzie około +19°C, stan nieba będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza powiększy się do 75%, opad, deszcz chwilowy.

**Jutro**, dnia 11. lipca: św. Pelagii M. — św. Petra i Pawła.

**Od Administracji**. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

## Ze świata.

Przed kilku laty część deputowanych paryskich, mających na celu bardziej interesa własne, aniżeli interesa publiczne, starała się usunąć z pod czujnego oka prasy. Próbowała napróżno, chociaż nieprzebierała w środkach. Często przychodziło ztąd do ostrych przymówek między deputowanymi a dziennikarzami, którzy twardo bronili świętości swego stanowiska.

— Tak! więc prasa jest czwartem mocarstwem! — zawołał jeden deputowany, chcący być ironicznym.

— Pan się mylisz — odpowiedział dziennikarz — ona jest pierwszem.

I rzeczywiście jest ona pierwszem, gdyż to ona wywyższa lub strąca wszystkie inne. Gdyby była zjednoczoną nicby się jej nie oparło. Wyobraźmy sobie całą prasę świata, oddaną jednej idei lub jednemu stronnictwu, a wtedy czyż jest na świecie moc, któraby mogła zwalczyć tę ideę lub oprzeć się temu stronnictwu? Zaprawdę nie

I nic w tem dziwnego, ponieważ prawdziwe imię prasy jest: opinia, a opinia rządzi dziś światem. Niemożliwem jest buntować się przeciwko faktom. Tylko nierozumni to czynią; a człowiek mający jakiekolwiek urzędy publiczne, któryby nie cenił lub znieważał prasę, dowiódłby tem samem, że jest bezmyślnym. Byłoby to samo, jak gdyby plwał na opinię, która przecież wzniosła go i utrzymuje na jego stanowisku.

Człowiek prywatny, mizantrop, może nie liczyć się z prasą, ale każdy, kto potrzebuje społeczeństwa, kto zwraca się do niego, musi uchylić czoła przed prasą, która jest jego wyrazem, nauczycielem, kierownikiem. Największy hołd składają jej możni i potężni, którzy panują siłą lub kapitałem, bo widzą oni jasno niepodobieństwo swego panowania wbrew woli prasy. W dniu, w którym Guttenberg położył pierwszy arkusz papieru na pierwszą ruchomą czcionkę, zrodziło się mocarstwo wielkie, potężne, świat cały obejmujące, którego wszystkie inne są tylko odbiciem, refleksem.

Pisać historję dziennikarstwa XIX wieku, znaczy pisać historję wieku samego.

## Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru**. Dziś „Wakacje małżeńskie" w zmienionej nieco obsadzie. Z powodu niedyspozycji pana Kwiecińskiego objął rolę tegoż p. Trapszo, zaś rolę Val Pluchet'a p. Walewski. Dzisiejsze przedstawienie tej wybornej i niezmiernie wesołej farsy, będzie bardziej udałem aniżeli pierwsze, na co wpłynie przyspieszone tempo gry artystów. Personal operetkowy, wzmocniony kilku wybitnemi artystami dramatu, pracuje od tygodnia nad głównym i z niezwykłym humorem napisanym wodwilem p. t. „Koko" — Oprócz tego jest w przygotowaniu przez naszą publiczność niezmiernie lubiana operetka Offenbacha p. t. Pericola".

— Repertoar teatralny: Dziś w piątek po raz drugi „Wakacje małżeńskie" krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennenqin'a. — Jutro w sobotę po raz czwarty „Wielki Mogoł" operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru, tłómaczenie A. Kitschmana. Występ panny Erminii Seregni, primaballeriny opery della Scala w Medjolanie ze współudziałem corps de ballet. — W niedzielę po południu o godz. $^1/_2$ do 4 „Ciężkie czasy" farsa sceniczna M. Bałuckiego. — Wieczór „Kurjer cara" wielkie widowisko sceniczne w 10 obrazach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — W poniedziałek przedstawienie składane: 1) Po raz pierwszy „Post scriptum" komedja w 1 akcie Augier'a, 2) po raz pierwszy „Raptus" komedja 1 akc. Marc Michela i Labiche. 3) „Pupil pupila" komedja w 1 akcie Abrahamowicza i 4) występ panny Erminii Seregnii i corps de balletu.

— Spis przedmiotów, zawartych w stu tomach *Przeglądu polskiego* od r. 1866—1891, wyszedł już, zestawiony starannie wedle rozmaitej treści przez Maurycego Stankiewicza. Nie możemy jednak ukryć zdziwienia, że autor tego katalogu pominął zupełnem milczeniem pracę p. Jarosława Odrowąż Pieniążka, który zestawił przed pięciu laty także katalog z dwudziestolecia tego czasopisma, czem niniejszą pracę autorow niezmiernie ułatwił. Należało więc przynajmniej uczynić wzmiankę o zasłużonym poprzedniku, którego praca zyskała w swoim czasie powszechne uznanie.

## Dział ekonomiczny.

— **Otwarcie drugiego toru** na kolei Karola Ludwika na przestrzeni od Dembicy do Lwowa, ma odbyć się dziś 10. bm.

— **Na budowę kolei lokalnej** z Radomia do Seletynu otrzymał koncesję przedwstępną br. Popper.

## Ostatnie wiadomości.

W sejmie węgierskim była wczoraj burzliwa rozprawa. Prezes ministrów Szapary zaprzeczał pogłoskom o jakichś tajnych układach rządu z niektóremi stronnictwami opozycji i oświadczył, że ponieważ dwa skrzydła opozycji negują dzisiejszą prawno-państwową podstawę Węgier, przeto koniecznem jest, aby była także taka opozycja, która stoi na prawno państwowej podstawie. To, że rząd i większość sejmu zgadzają się z tą opozycją w kwestji reformy administracyjnej, nie oznacza jeszcze, aby zgadzał się z nią we wszystkich sprawach. Skrajna lewica w czasie tego oświadczenia strasznie hałasowała i przerywała wciąż mowę prezesa ministrów. Gdy z wielkim trudem udało się przywrócić jako taki spokój oświadczył prezes ministrów, że głównem zadaniem rządu jest utrzymanie równowagi finansów państwowych, podniesienie rolnictwa i przeprowadzenie potrzebnych reform. Dążąc do tego celu nie da się rząd zbałamucić ani przez tępe ani przez zatrute strzały opozycji. Gdy prezes ministrów skończył mówić i wychodził ze sali, urządziło mu stronnictwo rządowe w sali posiedzeń i w korytarzach entuzjastyczną owację, która trwała kilka minut. Opozycja krzyczała przez ten czas ironicznie „oho".

Berliński *Reichscorrespondenz* zaprzecza doniesieniom, jakoby rząd rosyjski podwyższył taryfy przewozu zboża.

## Z Rady państwa.

*(Telegramy „Gazety Narodowej.")*

**Wiedeń** d. 10. lipca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby. p. Hallwich kreśląc krytyczne położenie młynarstwa w Czechach, wykazywał potrzebę ulg taryfowych. Po uchwaleniu odnośnych pozycyj etatu handlowego, przystąpiono do obrad nad rozdziałem „poczta, telegraf, pocztowe kasy oszczędności". Ks. Chotkowski omawiał z upoważnienia Koła polskiego poszczególne życzenia Galicji w tej mierze, z których najważniejsze dotyczy pomnożenia urzędów pocztowych i personalu. W Galicji, gdzie w ogóle istnieje tylko 23 skarbowych urzędów pocztowych z 7 pocztowymi ambulansami, wypada na 10.000 mieszkańców 1 urząd pocztowy. Mowca porównując ruch korespondencyjny i posyłkowy w Galicji z takimże ruchem w innych krajach, wykazuje, że pod względem rozmiarów tego ruchu Galicja zajmuje jedno z pierwszych miejsc, a obsłużenie całego tego ruchu pozostawione jest małej stosunkowo liczbie źle płaconych urzędników! W końcu podniósł mowca potrzebę święcenia niedzieli. P. Hajek domagał się, aby opłata przy przekazach pocztowych do 10 zł. wynosiła tylko 5 ct. poczem uskarżał się, że równouprawnienie językowe nie bywa w Czechach wykonywane.

Minister handlu Bacquehem upewniał Izbę, że głównem staraniem rządu i administracji pocztowej jest poprawa stosunków awansu niższej kategorji urzędniczej. Co do żądań p. Chotkowskiego oświadcza minister, że upaństwowienie galicyjskich urzędów pocztowych zostanie w ciągu dwu lat w całości uskutecznione; dalej, że Kraków otrzyma wkrótce większą liczbę listowych, w końcu, że stosunki awansu pocztowych urzędników w Galicji nie są wcale gorsze, aniżeli w innych krajach koronnych.

Z kolei mówił Schlesinger, poczem dr. Weigel przemawiał za ustanowieniem zaopatrzenia na starość dla manipulantek pocztowych, telegraficznych i kobiet w służbie kolei państwowych zostających. Mowca nie podziela zapatrywania, jakoby kobiety nie były do służby pocztowej i telegraficznej przydatne. Przeciwnie, ze strony kompetentnej słyszał niejednokrotnie to zapewnienie, że z reguły odznaczają się one w służbie pilnością, pracowitością i sumiennością. Wprawdzie minister handlu zapowiedział, że dla manipulantek pocztowych zostanie to i owo uczynione, byłoby jednak do życzenia, aby również pomyślano i o innych kategorjach żeńskiego personalu, w służbie państwowej zostającego. Na Węgrzech rozwiązano w zadawalniający sposób kwestję emerytury manipulantek pocztowych. Owóż ta sama instytucja zaleca się usilnie także dla kobiet pozostających w służbie kolei państwowych, które okazały już dostatecznie, że są w zawodzie swoim nienagannemi. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych powzięła to nader roztropne, duchowi czasu odpowiednie i humanitarne postanowienie, że wdowy i sieroty po urzędnikach państwowych będą do służby tych kolei przyjmowane. Otóż uwzględnienie tych kategoryj urzędniczych przy regulacji emerytury wypada jak najgoręcej zalecić.

Specjalny sprawozdawca Russ odpowiadał, że równomierne wprowadzenie odpoczynku niedzielnego w galicyjskich urzędach pocztowych jest z uwagi na ruch pocztowy niewykonalne, i odpierał zarzuty przeciw pocztowym kasom oszczędności.

W głosowaniu przyjęto tytuł „poczta, telegraf, pocztowe kasy oszczędności".

**Wiedeń** d. 10. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji należytościowej zajmowano się prośbą ambasadora rosyjskiego Łabanowa o uwolnienie od opłat urządzeń nowych pałacu tej ambasady. Obrady postanowiono zachować w tajemnicy. Jeden z członków tej komisji, młodoczech, żarliwie popierał prośbę ambasadora. W końcu postanowiono odpowiednie przedłożenie wnieść do izby posłów, a rządu już będzie staraniem, by w plenum Izby ewentualna dyskusja w tej sprawie nie miała cechy polityczcznej.

Komisja dla nowej ustawy karnej rozpocznie obrady dopiero w jesieni.

**Wiedeń** d. 10. lipca. Na posiedzeniu komitetu wykonawczego młodoczechów, oświadczył Juliusz Gregr, że młodoczesi muszą w Radzie państwa przejść do stanowczej opozycji, albowiem naród uważa ich zachowanie się za łagodne. Klub młodoczeski nie ma zamiaru powierzania Vaszatemu mandatu do delegacyj i pod tym względem nie nawiązano żadnych rokowań z konserwatywną posiadłością większą.

**Wiedeń** d. 10. lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, minister handlu odpowiadając na interpelację Exnera i Steinwendera w przedmiocie wypróbowania mostów kolejowych, oświadcza, że zarząd państwowy zwracał zawsze baczną uwagę na bezpieczeństwo mostów kolejowych. Pominąwszy ogólne zobowiązanie do utrzymywania kolei w dobrym i stosownym do ruchu stanie, mają zarządy kolejowe obowiązek przynajmniej raz na sześć lat przedsięwziąć badanie i próbowanie wytrzymałości mostów. Koleje państwowe mają oprócz perjodycznej rewizji mostów obowiązek badania mostów dwa razy do roku. Istniejące przepisy dają bezwątpienia gwarancję bezpieczeństwa. Katastrofa pod Mönchenstein spowodowała generalną inspekcję kolei do ponownego przypomnienia istniejących przepisów. Funkcjonarjusz wysłany na miejsce katastrofy zdał relację, że przyczyny nieszczęścia szukać należy prawdopodobnie w szczególnych stosunkach miejscowych w jakich most kolejowy zbudowano, w jego konstrukcji oraz w sposobie jego konserwacji, dla tego też uogólnianie tego wypadku i stosowanie do kolei autrjackich nie jest dopuszczalnem. Kolej Południowa rozpoczęła rekonstrukcję mostów w r. 1888. Obecnie 440 mostów, które miały dawniej słabszą konstrukcję, posiadają teraz przepisaną wytrzymałość; przy 254 mostach rozpoczęte będą niebawem roboty rekonstrukcyjne. Ukończone w roku zeszłym rekonstrukcje na kolejach państwowych, kosztowały przeszło 2 miliony zł. Takąż samą kwotę wstawiono do budżetu na rok przyszły. Co do ograniczenia użycia dwóch lokomotyw wydano, gdzie tego była potrzeba, stosowne rozporządzenia.

Rząd przedkłada ustawę o użyciu częściowych zapisów dłużnych pięciu galic. pożyczek krajowych (z 11. lutego 1884) 28. grudnia i 16. stycznia 1885. 13. kwietnia 1888, 30. kwietnia 1888 i 19. stycznia 1891) jako kapitałów fundacyjnych mających bezpieczeństwo pupilarne.

Następnie przyszedł pod obrady tytuł 27. „koleje państwowe". Poseł Burgstaller zwracając uwagę na spokojny przebieg zniesienia wolnego portu w Tryjeście, żądał uzupełnienia sieci kolejowych. Stoehr omawiał urządzenie kolei Marienbad-Karlsbad i postawił odpowiednią rezolucję, która uzyskała potrzebne poparcie. Reichert wyraził życzenie wybudowania kolei przez Dolinę Mur. P. Bazaneka domagał się budowy linji z Tryjentu do Primolano, a p. Kaftan omawiał zarząd czeskich kolei państwowych i nową taryfę towarową, stawiając odpowiednią rezolucję. Heilsberg mówił o budowie kolei między Dunajem a Marycą. Minister Bacquehem odpowiadając, zaznaczył stanowisko rządu do życzeń, wypowiedzianych przez poprzednich mowców. Wywody ministra przyjęła Izba oklaskami.

**Wiedeń** d. 10. lipca. Powiadają, że Rada państwa zakończy swe obrady dnia 17. b. m.

**Wiedeń** d. 10. lipca. Przedłożenie rządowe co do uregulowania jazdy parowców na Dunaju, nie dostanie się obecnie już na porządek dzienny Izby.

## Telegramy „Gazety Narodowej."

**Wiedeń** 10. lipca. Wczoraj odbyła się w trybunale państwa rozprawa w sprawie zażalenia miasta Krakowa z powodu zakazu ustanowienia komitetu dla uroczystego obchodu konstytucji 3. maja. Zastępca rządu dr. Roza wywodził, że zarządzenie namiestnictwa nie naruszyło w niczem praw politycznych, oraz zauważył, że skarga z powodu naruszenia praw narodowościowych ma wprawdzie pewien urok nowości, ale nie znajdzie zwolenników. Ogłoszenie wyroku nastąpi dzisiaj.

**Wiedeń** 10. lipca. Trybunał państwowy uznał, iż skutkiem zawieszenia uchwały Rady miasta Krakowa co do ustanowienia komitetu dla obchodu 3. maja został naruszony artykuł XIII. ustaw zasadniczych, natomiast nie naruszono artykułu XIX.

**Wiedeń** 10. lipca. *Neue fr. Presse* nazywa powstałe ponownie pogłoski o podziale ministerstwa handlu i utworzeniu osobnego ministerstwa komunikacyj zupełnie nieprawdziwemi.

**Berlin** 10. lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację ministra Thielena naczelnikiem państwowego urzędu kolejowego.

**Berlin** d. 10. lipca. *Kreuzztg.* zaprzecza jakoby cesarstwo niemieckie nie było związane traktatami handlowemi ze Stanami Zjednoczonemi. Poprostu dawny traktat handlowy z Prusami został przyjęty bez zmian przez cesarstwo niemieckie. Istnieją także z dawniejszych czasów traktaty z poszczególnymi państwami związku niemieckiego.

**Petersburg** d. 10. lipca. Urodzaje w całej Rosji przedstawiają się bardzo niekorzystnie. Ceny zboża podskoczyły do niesłychanej wysokości. Dowozu na rynki targowe nie ma prawie żadnego, gdyż właściciele większych obszarów i kupcy wyczekują jeszcze większego wzrostu cen, chcąc wyzyskać sytuację. Po słotach nastąpiły upały, które w okolicach Chersonesu i Dniepru zniszczyły resztę nadziei na jakikolwiek zbiór. W Bessarabii i na Podolu zaledwie średni stan urodzajów, tylko w Krymie nieco lepszy. Jęczmienia prawie zupełnie nie ma a pszenica nadzwyczaj licha.

**Petersburg** d. 10. lipca. Zmarły książe Dołgorukow, dawny jenerał gubernator Moskwy, pozostawił długi list do cara. List ten ma być rodzajem pamiętnika, w którym Dołgorukow otwarcie i szorstko maluje wewnętrzne położenie Rosji.

**Belgrad** d. 10. lipca. Odwiedziny króla Aleksandra na dworze austrjackim nastąpią w Ischl około 19. sierpnia. Kalnoky oświadczył serbskiemu posłowi Simicowi, że cesarz żywo interesuje się dynastją Obrenowiczów, której skonsolidowanie szczerze leży mu na sercu.

**Hamburg** d. 10. lipca. Bismark odjeżdża w najbliższy poniedziałek z rodziną do Kissingen.

**Londyn** d. 10. lipca. *Times* donosi, że Rosja zgodziła się na projekt barona Hirscha, skierowania emigracji żydów do Argentyny, Syrji i małej Azji.

**Amsterdam** d. 10. lipca. Wedle wiadomości nadeszłych podmorską linią telegraficzną, pierwsze 10 kilometrów niderlandzko-afrykańskiej kolei żelaznej mającej się łączyć z drogą żelazną Delagoa w kraju transvalskim, zostały wczoraj otwarte dla publicznego ruchu. Cała pierwsza część projektowanej linii aż do Nelspruit ma być jeszcze w tym roku ukończoną

**Wiedeń** dnia 10. lipca godz. 2 min. 20 po południ. Akcje kredytowe 296·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 88·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 341.50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 158·50. Akcje Unionbanku 236·50. Akcje kolei Karola Ludwika 212·75. Akcje kolei Północnej 175·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 102·62. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 290·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 242·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·50. Losy komunalne wiedeńskie 152.50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 163·75. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 209·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 211·25. Akcje Bankvereinu 112·50. Rosyjski rubel papierowy 128.50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 92·75. 5% renta austr. papierowa 102.80. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·35. 5% renta węg. papierowa 101·85. Napoleondory 9·52. Marki niem. 57·70.

## Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 10. lipca. (Z Izby handlowej).

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| **I. Akcje za sztukę.** | | |
| Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k. | 211·— | 214·— |
| Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. | 240·— | 243·— |
| Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a. | 302·— | 305·— |
| Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. | —·— | 314·— |
| **II. Listy zastawne za 100 zł.** | | |
| Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat. | 100·60 | 101·30 |
| " " " 5% wyl. 10% pr. | 108·90 | 109·60 |
| " " " $4^1/_2$% los w 50 lat | 98·50 | 99·20 |
| Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach | 98·90 | 99·60 |
| Towarz. kred. gal. ziemsk. 5% | —·— | —·— |
| " " " " 4% | 97·60 | 98·30 |
| " " " " 4% los. w $41^1/_2$ l. | 95·90 | 96·60 |
| " " " " $4^1/_2$% los. w 52 l. | 99·60 | 100·30 |
| " " " " 4% los. w 56 lat. | 95·80 | 96·50 |
| **III. Listy dłużne na 100 zł.** | | |
| Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3% | 60·— | 62·— |
| " " " " (d. 5%) $2^1/_2$% | 52·— | 54·— |
| Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. les. w 15 lat | 49·— | 52·— |
| **VI. Monety.** | | |
| Dukat cesarski | 5·53 | 5·63 |
| Napoleondor | 9·26 | 9·40 |
| Półimperjał rosyjski | 9·50 | —·— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·31 | 1·41 |
| Rubel rosyjski papierowy | $1·27^3/_4$ | $1·29^3/_4$ |
| 100 marek niemieckich | 57·45 | 58·— |

## Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lipca.

*Hotel Żorża*. L. Cybulska z Humnisk. C. Tustanowska z Czercza. Wł. Mierzeński z Krzywatuł. L. Zwinogrodzki z Żytomierza. M. i K. Zaczek z Wołynia. E. Giesecke z Kleinwaurleben. E. Makay de Mako, A. Gezman z Węgier. F. Normann z Düsseldorf. J. Fallbohmer z Skolego. M. Margulies z Jass. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. Dr. Br. Csillik z Tarnopola. K. Winkler z Frankfurtu. J. Günbaum z Erlau.

*Hotel Centralny*. I. Miliński z Helenkowa. Hr. Ludwik Dębicki z Werbraty. M. Rechner, I. Kornhaber z Borysławia. F. Gering z Rohatyna. Z. Kawecki z Królestwa. A. Wójtowicz z Olszanicy. W. Goldhamer z Drohobycza. L. Samolewicz z Niemirowa.

*Hotel Krakowski*. W. Towarnicki z Wolicka. E. Ujejski z Lubsza. J. ks. Bieliński z Rosji. K. Giebułtowski z Tartakowa. J. Ossędowski z Petersburga. W. Żebrowska z Serednicy. W. Jastrzębski z Krzywczy.

78

# PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

**EMILA ZOLI.**

TOM DRUGI.

I.

Dnia 1. kwietnia 1867 roku, wśród tryumfalnych uroczystości, wśród hymnów chwały i blasków setek tysięcy świateł, wystawa powszechna została otwartą. Wybiła najświetniejsza godzina cesarstwa, nadeszła chwila najwspanialszych festynów, chwila, która miała uczynić z Paryża hotel całego świata, hotel strojny w chorągwie, pełen muzyki i śpiewów, hotel, w którego wszystkich pokojach jedzono i pito i oddawano się rozpuście. Nigdy żadne panowanie u szczytu swej chwały nie zwołało tylu różnych narodowości na tak kolosalny bankiet. Ku Tuilerjom, jaśniejącym iście czarownym blaskiem w prawdziwej apoteozie, dążył długi szereg cesarzy, królów i książąt ze wszystkich czterech stron świata.

I w tym to właśnie czasie, w dwa tygodnie później, Saccard zainagurował swój wymarzony gmach, dla prawdziwie królewskiego pomieszczenia Banku Powszechnego. Dokonano tego w ciągu sześciu miesięcy, pracowano dzień i noc, nie tracąc ani godziny, czyniąc cuda możliwe tylko w Paryżu. I stanął front wspaniały, z ornamentacjami, przypominający trochę świątynię, albo *café-concert*, front zbytkowny, przed którym ludzie przystawali na chodnikach, aby mu się przypatrzeć. Urządzenie wewnętrzne było równie okazałe i kosztowne, miliony kas jaśniało wzdłuż ścian. Schody główne prowadziły do sali sesjonalnej, wybitej czerwono ze złotem, równie olśniewającej jak sala Opery. Wszędzie dywany, obicia, wszystkie biura umeblowane bogato. W suterynych, gdzie mieściły się biura papierów publicznych i rent, były wmurowane olbrzymie kasy, otwierające głębokie paszcze jak piece ogniste, a publiczność przez szyby lustrzane niepolerowane w drzwiach i przepierzeniach widzieć je mogła, ustawione w rzędach, jak owe beczki z bajki, gdzie spoczywają niezliczone skarby zaklęte. I narody wraz ze swymi władcami, dążące na wystawę, mogły przybywać i przesuwać się tędy... Wszystko było gotowe, pałac nowiuteńki prosto z igły czeka na nie, aby je olśnić i połapać wszystkie jedno po drugich w tę sieć złota, oporu żadnego nie znoszącą i błyszczącą w pełni promieni słonecznych.

Saccard królował w gabinecie, najwspanialej urządzonym, przed biurkiem autentycznem w stylu Ludwika XIV., zdobnem złoceniami i pokrytem aksamitem genueńskim. Liczba urzędników jeszcze zwiększoną została i obecnie przechodziła już cyfrę czterystu i armią tą całą dowodził niepodzielnie Saccard, wielbiony jak tyran, przed którym wszystko posłusznie schyla głowy, gdyż w kwestji gratyfikacji i wynagrodzeń był bardzo szczodry. W rzeczywistości, pomimo swego skromnego tytułu dyrektora, panował po nad prezesem rady, po nad samą radą zarządzającą, która jedynie ratyfikowała jego rozkazy. To też pani Karolina żyła obecnie w ciągłym strachu, starając się znać każde jego rozporządzenie, aby mogła stanąć na przeszkodzie pierwszemu, które jej się nieprawidłowem wyda. Ona nie była chętną tej nowej instytucji, o wiele jej zdaniem za wspaniałej, nie mogąc jednak ganić jej w zasadzie; uznawała bowiem sama konieczność lokalu obszerniejszego i pisała to sama do brata w pięknych i minionych dniach zupełnej ufności, kiedy on się niepokoił, a ona z niepokoju jego żartowała. Obawą jej, tą obawą, którą głośno wypowiedzieć mogła, argumentem jej głównym do walki z tym nadmiarem zbytku było to, że przez owe wspaniałości „dom“ traci charakter swej skromnej uczciwości i wysokiej powagi, prawie religijnej. Co pomyślą sobie klienci, przywykli do dyskrecji prawie zakonnej w tych spokojnych i jakby skupionych półcieniach parteru, przy ulicy Saint-Lazare, co pomyślą sobie, wchodząc do tego cudownego pałacu przy ulicy de Londres, pałacu o olbrzymich piętrach, strumieniami światła oświeconych?

Saccard odpowiadał, że jak piorunem rażeni stawać będą bez ruchu, przejęci uwielbieniem i uszanowaniem i że ci, którzy nieśli pięć franków, wyciągną z kieszeni jeszcze dziesięć w miłości własnej podrażnieni, ufnością upojeni. Powodzenie nowego pałacu było w istocie cudowne. Przewyższało ono hałasem skutecznym, jakiego narobiło, wszystkie nawet najkrzykliwsze reklamy, jakie Jantrou wypisywał po dziennikach. Drobni rentierzy bigoci, w spokojnych okręgach miasta zamieszkali, księża prowincjonalni, którzy rannemi pociągami przyjeżdżali do Paryża, stawali w pobożnym zachwycie przed bramami Powszechnego i wychodzili z jego kantorów zarumienieni z dumy i rozkoszy na samą myśl, że w takiej instytucji umieścili swoje fundusze.

Prawdziwą przykrością dla pani Karoliny było to, że już nie mogła nadzoru swego wykonywać, stale i ciągle na wszystko się patrząc, jak to dawniej bywało, gdy Bank mieścił się obok jej mieszkania. Teraz zaledwie wolno jej było czasami przychodzić na ulicę de Londres pod jakimbądź pretekstem. Żyła teraz sama jedna w sali rysunków i szkiców i Saccarda widywała zaledwie tylko wieczorem. Zatrzymał on to mieszkanie dla siebie, chociaż cały parter na nowo został zamknięty, jak również i biura pierwszego piętra, a księżna Orviedo szczęśliwa w głębi serca, że nie potrzebuje się wstydzić i robić sobie głuchych wyrzutów sumienia za ten handel pieniędzmi, w jej domu się odbywający, nie starała się nawet wynająć tych apartamentów ze zwykłą sobie obojętnością i wzgardą dla wszelkiego zysku, chociażby nawet najlegalniejszego.

Prosty ten dom, w którym rozlegały się echa tętentu każdej przejeżdżającej karety, wydawał się smutny, jak grób. Pani Karolina nie słyszała już żadnych hałasów, z dołu do niej dolatujących, tylko tę ciszę zakmniętych okienek pustych kas, od których bezustannie przez dwa lata dochodził ją kryształiczny brzęk złota. Dni wydawały jej się tem dłuższe i cięższe do przebycia. A przecież pracowała dużo, ciągle zajmowana przez brata, który ze Wschodu nadsyłał jej masy roboty do redagowania i wypisywania. Ale czasem wśród pracy swej zatrzymywał się, nasłuchiwała przez przyzwyczajenie, instynktownie niepokojem nieokreślonym przejęta, czując nieprzepartą potrzebę wiedzenia, co się „tam“ dzieje,

(C. d. n.)



## Wycieczka towarzyska do Pragi.

**Odezwa.**

Jubileuszowa wystawa narodu czeskiego jest dziś przedmiotem rozmów nietylko w monarchji całej lecz także daleko po za jej granicami. Praga zaś sama, cudownie nad Wełtawą położona, pełna świetnych, historycznych pamiątek, stolica niegdyś naszych Jagiellonów, stała się w roku bieżącym ulubionem miejscem licznych wycieczek.

Mając na względzie niezmierną korzyść, jaką nasze społeczeństwo może odnieść przez zetknięcie się z pracowitym, roztropnym i wytrwałym narodem czeskim, postanowił komitet zawiązany w Krakowie urządzić wielką, ściśle towarzyską wycieczkę, która z Krakowa wyruszy do Pragi bezzwłocznie po zjeździe przyrodników. Zamiarem jest w dobrem i przyjemnem towarzystwie, przy współudziale jak największym słynnych z piękności i wdzięku pań naszych wyjechać do Pragi pociągiem własnym, a że przyjęcie spotka nas tam nad wszelki wyraz serdeczne, o tem uroczyście ci nas zapewniają, którzy w Pradze już byli i wybitnym osobistościom nad Wełtawą przyjazd nasz zapowiedzieli.

Pragnąc, aby to towarzystwo liczyło setki pięknych dam i dystyngowanej młodzieży, odzywamy się do kół najszerszych, staraniem zaś będzie tych, którym powierzymy techniczną stronę wyprawy, byśmy trzy dni w Pradze a dwa w podróży spędzili równie pożytecznie i przyjemnie. A więc do Pragi!

Kraków, dnia 30. czerwca 1891.

Dr. Juliusz Bandrowski, Czesław Pieniążek, St. Woyneko-Tomkiewicz, Maurycy hr. Mycielski, Janusz Niedziałkowski, Piotr Stachiewicz, dr. Stefan Skrzyński, Andrzej hr. Konopka, dr. Roman Ławrowski, Władysław Maleszewski, Bronisław Slaski.

Pociąg towarzyski wyruszy z Krakowa do Pragi d. 21. rano. Wszyscy wyjadą klasą II. i II. wrócą. Koszta wynoszą od osoby 55 zł. Za te pieniądze uczestnicy będą mieli: 1) Wolny przejazd z pakunkami do Pragi i z powrotem klasą II. 2) Całe utrzymanie tak w Pradze jak w drodze w pierwszorzędnych hotelach. 3) Wstęp na wystawę, dorożki z kolei do Hradeczyna i na wystawę. 4) Pierwsze miejsca na przedstawieniu w Narodnim Diwadle. 5) Wstęp na bal, który dla nas będzie dany i udział bezpłatny w bankiecie, w którym Czechów pożegnamy.

Ktokolwiek pragnie wziąć udział w wycieczce, powinien przysłać bezzwłocznie do „Biura komitetu wycieczkowego, Kraków, ul. Grodzka l. 29, II. piętro“, najmniej 15 zł. zaliczki od jednej osoby, reszta zaś musi być wypłacona najpóźniej do 17. b. m. — Bliższe szczegóły wycieczki będą wkrótce ogłoszone we wszystkich dziennikach. 26 2



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Aleksander Vogel.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 A)